

# Degenerado

## Zemsta Czajnikowego

Autor: FBI, 30 września 2005 r.

### Część pierwsza: Czajniki są wieczne

Wszystkie postacie są fikcyjne, a ich rzekome podobieństwo z postaciami rzeczywistymi przypadkowe i niezamierzone.

#### Prolog

**Caracas, luty 1878 r.**

Proszę wstać! Wysoki sąd idzie!

Przez zapełnioną salę sądową w Caracas szedł sędzia Edmundo Garcia Ramirez. Był to bardzo doświadczony prawnik, który z niejednego pieca chleb jadł. Bez pośpiechu usadowił się w swoim fotelu i ogłosił.

**Garcia Ramirez:** Miasto Caracas w sprawie przeciwko panu Archerowi Czajnikowemu. Otwieram przesłuchanie!

**Prokurator:** Wysoki sądzie, z uwagi na wysoko antyspołeczną postawę oskarżonego wnioskuję o karę dla niego w postaci dożywotniego cerowania cudzych skarpetek. Swoje stanowisko motywuję tym, że skazując go na śmierć oddalibyśmy mu tylko wielką przysługę. On tylko tego od nas oczekuje, nie dajmy mu tej satysfakcji.

**Ramirez:** O co prokurator oskarża Pana Czajnikowego?

**Prokurator:** Oskarżam go o gwałt na nieletniej Soledat Suarez. Ponadto chciałbym go skazać za wielokrotne zbrodnie popełnione przez niego na Białorusi.

**Garcia Ramirez:** Panie Czajnikowy, jakie jest pańskie stanowisko w tej sprawie?

**Wódz degeneratów:** Nic na mnie nie macie!

**Garcia Ramirez:** Proszę wprowadzić pierwszego świadka Pannę Soledat Suarez!

Czajnikowy skuty kajdankami z nienawiścią obserwował wpatrujących się w niego ludzi, kiedy to drzwi sali sądowej otworzyły się i stanęła w nich Soledat Suarez. Była to szesnastoletnia latynoska piękność. Po chwili dziewczyna usadowiła się w krześle i została zaprzysiężona.

**Garcia Ramirez:** Proszę prokuratora o zadawanie pytań.

**Diego Gonzales:** Proszę podać nazwisko imię i wiek.

Suarez Soledat, szesnaście lat.

Czy poznaje pani oskarżonego?

**Soledat:** Tak, to Archer Czajnikowy.

**Prokurator:** Czy krytycznego dnia 13 grudnia 1877 roku spotkała się pani z oskarżonym?

**Soledat:** Tak, pojawił się znieca, kiedy to szłam do szkoły na kurs angielskiego.

**Diego:** Czy Archer coś mówił?

**Suarez:** Tak. Mówił, że zabierze mnie do Buenos-Aires, pokaże mi wielki świat. I że nie powinnam marnować swego życia na przebywanie w tej dziurze.

**Gonzales:** Co pani na to odpowiedziała?

**Soledat:** Odpowiedziałam, że się spieszę i nie mam dla niego czasu. On jednak nie dawał za wygraną i zaproponował spotkanie u niego w willi.

**Diego:** Jaka była pani odpowiedź?

**Suarez:** Odmówiłam.

**Prokurator:** Dlaczego?

**Soledat:** Nie podobały mi się jego oczy. Bałam się ich. Były to oczy zdegenerowanego przestępcy.

**Gonzales:** Co na to pan, Czajnikowy?

**Suarez:** Kiedy go wymijałam, brutalnie mnie złapał i przystawił moją głowę do swojego obnażonego torsu. Czułam, że powoli tracę przytomność. Zanim to się stało, usłyszałam czyjś śmiech. Cyniczny, ubecki, wyzuty z ludzkich uczuć.

Diego Gonzales włączył magnetofon i po chwili dał się słyszeć donośny śmiech.

Ahahahahahahahahahahaha!!!

**Prokurator:** Czy tak brzmiał ten śmiech?

**Soledat:** Tak, to był właśnie ten śmiech.

**Diego:** Proszę zbadać tors pana Czajnikowego z podejrzeniem o zawartość w nim środków halucynogennych.

**Gonzales** po krótkiej pauzie: Wiem, że to dla pani bardzo trudne, ale niech nam pani powie, co było dalej?

**Suarez:** Kiedy się ocknęłam, leżałam na ogromnym łóżku i ujrzałam przed sobą dwóch mężczyzn.

**Diego:** Kto to był?

**Soledat:** Archer Czajnikowy, który odprężony palił papierosa. Drugi mężczyzna był wysokim brunetem o bardzo nietypowej facjacie. Kiedy szlochając wyszeptałam - Wypuście mnie, natychmiast krzyknął w moim kierunku: S..m ci do r..a! Potem podsunął mi paczkę mówiąc:

**Ryjny:** Weź „amfę”, mówię ci, pomaga. Ja przed każdym egzaminem biorę i jest gitowo. Masz takiego kopa, że bez trudu wszystko zdajesz. Ja nie mogę na nią narzekać.

**Prokurator:** Co było dalej?

**Suarez:** Podszedł Archer i w dwójkę przytrzymali mi głowę, po czym zmusili do wciągnięcia proszku.

Żyły na twarzy sędziego nabrzmiały, ale z najwyższym trudem opanował się i powiedział:

**Ramirez:** Świadek jest do dyspozycji obrony.

Ponieważ nikt nie podjął się obrony wodza degeneratów, on sam się bronił.

**Ramirez Garcia:** Czy obrona ma do świadka jakieś pytania?

**Czajnikowy:** Po co?

Archer obdarzył Soledat drwiącym i poniewierającym spojrzeniem, pod jego ciężarem wróciły traumatyczne przeżycia i dziewczyna wybuchła szlochem. Sędzia nie wytrzymał i nakazał Czajnikowemu zająć miejsce Soledat. Dziewczyna z płaczem opuściła salę sądową.

**Edmundo Ramirez Garcia:** Proszę podać nazwisko i imię.

**Archer Czajnikowy:** Nic nie muszę ci podawać. Jestem wolnym człowiekiem.

**Ramirez:** Czy przypadkiem owa wolność nie zaprowadziła pana na dno? Jak pan ocenia to, co zaszło między panem a panną Soledat Suarez?

**Czajnikowy:** Myślę, że nie stało się nic.

**Garcia:** Jak to?

**Czajnikowy:** Jeden dzień, jedna noc, a w życiu jakby piękniej. Byłem z nią, parę chwil, było tak namiętnie.

**Gonzales:** Ale wbrew jej woli!!!

**Ramirez:** Diego, daj oskarżonemu możliwość wypowiedzenia się.

**Archer:** A teraz jestem tu, ludzi tłum. A myśli takie dziwnneeeee, może bym mógł zostać z nią, lecz nikt tu nie jest winny. Myślę, że nie stało się nic!

**Sędzia:** Nic?

**Czajnikowy:** Nic! Nic! Nic! Myślę, że nie stało się nic!

Ramirez siedział przygnębiony, prowadził wiele spraw, ale po raz pierwszy spotkał tak zdegenerowanego przestępcę. Podczas gdy sędzia popadł w zadumę, Archer ciągnął dalej.

**Wódz degeneratów:** Już jakiś czas nie ma jej, tańczę, wódkę pije!

Po czym spojrzął na dziewczynę prowadzącą stenogram.

**Czajnikowy:** Może dziś to będziesz ty, przecież mama cię nie zbije. Jesteśmy tu ludzi tłum...

W tym momencie sędzia przerwał mu ruchem ręki i walnął pięścią w stół.

**Edmundo:** Dość tego!!! Jest pan degeneratem, panie Czajnikowy! Po raz pierwszy w życiu złamie procedurę, ale za to uda mi się pana ukarać. Mam dla pana nieprzyjemną wiadomość, panie Czajnikowy! Soledat Suarez jest moja siostrzenicą. To jest jedna z tych nielicznych chwil, kiedy to sprawiedliwość i zemsta są jednym!

**Gonzales:** Edmundo, a ława przysięgłych, pozostałe dowody w sprawie?

**Sędzia:** Daj spokój Diego, szkoda ich cennego czasu dla kogoś takiego. Zakończmy to od razu. W imieniu prawa skazuję Pana Archera Czajnikowego na karę dożywotniego cerowania cudzych skarpetek za molestowanie nieletniej z użyciem siły i za gwałty popełnione przez pana na terenie Białorusi.

Tu nastąpiło walnięcie młotkiem.

**Edmundo:** Wyrok nie podlega apelacji.

Twarz Czajnikowego wykrzywił wstrętny grymas.

**Sędzia:** Co o tym sądzisz, Diego?

**Gonzales:** Myślę, że to dobry pomysł Edmundzie.

Nagle na salę sądową wpadli zamaskowani przestępcy i otworzyli do zebranych zmasowany ogień ciężkimi karabinami maszynowymi marki „Maxim”. Jeden z napastników krzyknął do wodza:

**Radko Ryjny:** Archer, schyl się!

Rozpoczęła się rzeź, w jednej chwili ginęły setki ludzi! Po minucie oznaki życia dawali już tylko Diego i Edmundo. Zamaskowany mężczyzna, najprawdopodobniej przywódca napastników podszedł do Diega, wyjął colta i strzelił mu w skroń. Żył już tylko sędzia.

**Edmundo:** Tyle ludzi, jak mogliście.

Zabójca Diega podszedł do sędziego i schwycił jego głowę za włosy.

**Radko:** Sram ci do ryja!!!

Po czym rzucił do swojego kompana: Spadamy Archer, nic tu po nas. Ahahahahahahaha!!!

Dwie godziny później do gmachu sądowego wchodził John Pinn. Dowiedział się, że jakiś degenerat ma tu proces sądowy i pomyślał, że warto by było to sprawdzić. Gdy wszedł na salę sądową zastygł bez ruchu, gdyż zobaczył przed sobą stos trupów. Tylko sędzia jeszcze żył. John pochylił się nad nim.

**Pinn:** Kto to zrobił? Co mówił?

**Sędzia** słabnącym głosem: S..m ci do r..a.

Lecz nie były to jego ostatnie jego słowa w życiu. Toga sędziego opadła odsłaniając właściwy ubiór Edmundo. Był on ubrany w strój piłkarza ukochanej Cracovii Krakau. Tuż przed śmiercią miał wizję jak jego ukochany klub sięga po koronę mistrza kraju a kibice krzyczą Cracovia Pany! Ten obraz osłodził jego ostatnie chwile.

**Edmundo Ramirez Garcia:** Tylko Pasy!

Po wypowiedzeniu tych słów sędzia skonał. John zamknął mu powieki i podniósł się na równe nogi. Intuicja jeszcze raz go nie zawiodła.

## **Rozdział pierwszy: Tragedia w Dallas**

**Dallas, luty 1878 r.**

Ulicami Dallas jechała limuzyna, a w niej Young Kain, gubernator Teksasu Zielona Sosna i jego żona Jaclyn Onasis-Sosna. Na ich cześć wiwatował ogromny tłum ludzi. Gubernator i sędzia stanowy zdobyli sobie przychylność i szacunek poprzez sumienne sprawowanie swoich obowiązków. W momencie gdy Sosna wyciągał rękę po kwiaty rozległy się strzały. Natychmiast dał się słyszeć krzyk przerażonych ludzi. Zielona Sosna i Young Kain zostali trafieni. Pierwszy z nich zginął na miejscu, mimo natychmiastowej akcji lekarzy. Kula strzaskała serce. Young Kain dostał w głowę. Resztką świadomości spojrzął w kierunku, skąd oddano strzał. Dostrzegł Starego Kartela trzymającego w ręku Winchester.

Do Kaina podbiegła pielęgniarka Oszczępnicza Osa i opatrywała jego ranę.

**Young Kain:** To nie Ossmond, to Stary Kartel. Po tych słowach stracił przytomność, jak się później miało okazać zapadł w śpiączkę.

Dwieście metrów dalej Stary Kartel obserwował wszystko z Winchesterem w dłoni.

Stary Kartel: To dla ciebie Michael!

## **Rozdział drugi: Piekarnia „U Tapira”**

**Austin**

Drzwi piekarni „U Tapira” otworzyły się i stanął w nich Pat Łgający.

**Wygadany Tapir:** Czy mogę ci służyć, Pat?

**Łgający:** Przyszedłem pogadać.

**Tapir:** O co chodzi?

Pat wyjął z kieszeni pismo i podał je Tapirowi. Piekarz otworzył list i zaczął czytać.

*„Szanowny Panie gubernatorze!*

*Śpieszę powiadomić, że Ryjny i Czajnikowy żyją! Wymordowali ludzi na sali sądowej w Caracas i prawdopodobnie zmierzają w kierunku jeziora Titicaca. Proszę o jak najszybsze przysłanie posiłków. Bezpieczeństwo Teksasu znowu jest zagrożone, więc wierzę, że potraktuję pan tę sprawę priorytetowo.*

*Z poważaniem John Pinn”.*

Tapir oddał łgającemu list.

**Pat:** John potrzebuje naszej pomocy, jedziesz ze mną?

**Wygadany Tapir:** W moim wieku rośnie zapotrzebowanie na święty spokój. Przepraszam cię, Patryk, ale rozmawiasz z emerytem.

Łgający ze smutkiem rozejrzał się po piekarni. Była to podupadająca speluna. Rok temu Wygadany Tapir wjeżdżał do Teksasu jako bohater Wielkiej Bitwy Amazońskiej. Z czasem jednak rozmienił popularność na drobne i chcąc jakoś na siebie zarabiać otworzył tę piekarnię.

Pat skierował się do drzwi.

**Łgarz:** Żegnaj Tapirze.

**Wygadany Tapir:** Patryk, wiem, że w tej sytuacji nie powinienem cię prosić, ale czy mógłbyś kupić ode mnie trochę chleba. Ostatnio kiepsko mi się powodzi.

Teraz dopiero Pat popatrzał na półki wypełnione świeżym pieczywem.

**Pat:** Daj mi dwa bochenki Mazowieckiego i jeden Baltanowskiego. I wiesz co, dorzuć jeszcze dwie bułki wrocławskie.

Tapir- I może jeszcze żytni, mówię ci miód w gębie.

Pat- No to daj ze dwa bochenki. I jeszcze jeden zwykły . Ile się należy?

**Tapir:** 13\$

Pat wręczył piekarzowi banknot 50\$.

**Tapir:** Poczekaj Pat, zaraz wydam ci resztę.

Lecz zanim Tapir zdążył podejść do kasy Patryk już był na zewnątrz. Po chwili przymocował worek chleba do konia, podciągnął colty i ruszył w kierunku biura nowego gubernatora. Pat w myślach rozważał obecną sytuację. W trybie przyśpieszonym gubernatorem teksasu został Jonathan Whoters. Pat był ciekaw, czy potrafi on działać energicznie. Niewątpliwie jak najszybciej trzeba wyruszyć z posiłkami dla Johna. Tylko kto miałby to zrobić? Tapir został piekarzem, Lyncha bardziej interesował wyjazd na zawody strzeleckie do Moskwy niż sprawy Teksasu. Kryształ podpisał tajny układ z degeneratami. Kamień był zajęty fizyczną eliminacją Wuceków. Mirror prawdopodobnie wysadził się w powietrze. Brave Pablo wyjechał na balety i nikt nie znał jego miejsca pobytu. Woight jest gdzieś w Amazońskiej dżungli i obraca Indianki. Lucas Terminator wyjechał na zawody strzeleckie do Drezna. Zielona Sosna nie żyje, a Young Kain leży sparaliżowany w szpitalu. Tylko on jeden może wyruszyć w celu zniszczenia Radko i Archera. Ta para rzezimieszków tworzyła organizację o strukturze ubecko-mafijnej. Patryk ze wszystkich sił pragnął uwolnić Teksas od tej zgnilizny, aby ten stan znów mógł oddychać pełną piersią, przy okazji zemścić by się na Czajnikowym za Edytora... Tak rozmyślając otworzył drzwi biura gubernatora i wszedł do środka.

**Jonathan Whoters:** Dobrze, że jesteś Pat. Musimy porozmawiać.

**Łgający:** Panie gubernatorze, muszę natychmiast wyruszyć do Ameryki Południowej. John potrzebuje naszej pomocy. Proszę o 2000 ludzi i zaopatrzenie dla nich.

**Whoters:** Niestety, Patryk, możesz wziąć broni ile chcesz, ale ludzi dam ci tylko stu. Stary Kartel wrócił i będziemy potrzebować żołnierzy, żeby się z nim zmierzyć. Lada dzień do Austin przyjedzie Ralph-Finn i obejmie dowództwo nad armią. W zaistniałej sytuacji to Kartel jest bezpośrednim zagrożeniem, ale nie pojedziesz sam.

Gubernator nacisnął guzik przy swoim biurku i po chwili do biura wszedł młody rewolwerowiec w wieku około 21 lat.

**Whoters:** Mogę za niego ręczyć, pochodzi z okolic z Pyra-City.

**Pat Łgający:** Zwinny Owczarek! Ale przecież on zginął pod Alamo!

**Whoters:** Jego historia jest bardzo ciekawa. Wszyscy myślą, że zginął on w pojedynku z Bartolomeo. W rzeczywistości Bartolomeo owszem trafił Owczarka w serce, ale Zwinny miał tam schowaną piersióweczkę i właśnie ona ocaliła mu życie. Jak wiadomo z bitwy cało uszło tylko kilku ludzi. Na poboju pojawili się złodzieje, prawdziwe hieny cmentarne, które ograbiały nieboszczyków z kosztowności. Kiedy owe hieny przeszukiwały Owczarka, ten odzyskał przytomność. Na domiar złego wśród złodziei byli też handlarze niewolników. To właśnie oni postanowili spieniężyć Teksańczyka na targu w Istambule. Co też uczyniono. Zwinny dostał się na tereny dawnego państwa Ururku leżącego na terytorium Syrii, Iranu, Iraku, Armenii i Turcji. Nowi właściciele zamierzali użyć Zwinnego jako taniej siły roboczej, ale nie było im to dane. Przy pierwszej nadążającej się okazji Owczarek zabił swoich oprawców i zajął się łupieniem karawan. Był w Babilonie i Petrze. Zapewniam cię, Patryk, że nie ma w Teksasie większego znawcy tamtych rejonów. Teraz wrócił do Teksasu i uważam, że jego doświadczenie może być przydatne w tej ekspedycji.

**Pat Łgający:** Naturalnie, ponadto zawsze to jedna strzelba więcej.

Drzwi biura otworzyły się jeszcze raz i stanął w nich Michael Kreator.

**Michael:** Jadę z tobą. Z przyjemnością dokopię w końcu tej Degenerackiej Spółdzielni.

**Whoters:** Wiele słyszę ostatnio na temat tej Degenerackiej Spółdzielni. Ona w końcu istnieje, czy nie.

**Zwinny Owczarek:** Ja twierdzę, że taka spółdzielnia istniała i podpisuję się pod tym swoim imieniem i nazwiskiem.

**Whoters:** To mi w zupełności wystarcza.

Drzwi biura otworzyły się ponownie, lecz tym razem stanął w nich Stary Grab.

**Stary Grab:** Szykujecie się na degeneratów beze mnie!? Kiedy wyruszamy?

## Rozdział trzeci: Zmiany w muzeum

### Muzeum Alamo

Przez korytarz prowadzący do pokoju kustosa kroczył Raymond Katakumba. Był już trzecim kustoszem w tym muzeum po agonii Ekscelencji Tkacza i nagłej śmierci Siwego Lapwinga. Był pełen świeżych pomysłów i dobrze umotywowany do wykonywania swojej funkcji. Pragnął poprzez swoją pracę w muzeum pozytywnie oddziaływać na życie w Teksasie. Otworzył drzwi swojego pokoju i szybko znalazł się za biurkiem. Tak jak robili to jego poprzednicy kluczem otworzył szufladę i wyjął teczkę z napisem „Klubowy Puchar Europy Rewolwerowców - Kreta 1874 r.” Z zacięciem otworzył teczkę, chciał się dowiedzieć, kto wygrał te zawody. Ale to co zobaczył zmroziło szpik w jego kościach! Ujrzał przed sobą trzy zdjęcia, na których znajdowało się czterech mężczyzn o naprawdę niejasnej orientacji seksualnej. Zdjęcie nr.1 było zatytułowane „Ta błoga rozkosz”. Przedstawiała ona Archera Czajnikowego z rozkoszą wpatrującego się w tyłek mężczyzny w szarych slipach. Kustosz nie mógł pojąć, co sprawia Archerowi tak wielką przyjemność? Wziął lupę do ręki i począł szukać źródła tej ekstazy. Po krótkiej analizie zdał sobie sprawę, że nie potrafi dojrzeć co

dzieje się z pozostałą częścią ciała wodza, a w szczególności z jego środkową częścią. Kustosz zasepił się. Nie potrafił dobrze rozeznaczyć się w tym kłębowisku ciał. Co działo się z pozostałą częścią ciała wodza? Nie potrafiąc odpowiedzieć sobie na to pytanie. Katakumba przeszedł do analizy drugiego zdjęcia p.t. „Niewinne igraszki”. Ujrzał on na nich Archera, lecz tym razem potrafił również zidentyfikować Christiana Trawiastego, uznanego i cenionego playboya. Lecz tożsamości dwóch pozostałych uczestników „niewinnych igraszek” nadal nie był w stanie ustalić. Z niesmakiem przeszedł do analizy trzeciego zdjęcia p.t. „Hołd Pruski”. Przedstawiało ono, tak jak i poprzednie, zdjęcia frywolne zabawy „chłopców z ferajny”. Katakumba potrafił rozpoznać również na nich Archera i Christiana. Frasowała go tożsamość mężczyzny w szarych slipach, ale po tyłku nie potrafił zidentyfikować ludzi. Z niemałym zaskoczeniem stwierdził, że mężczyzna w czerwonej bluzce (wysoki brunet) składa hołd Archerowi, całując go w tyłek. Katakumba nie wytrzymał, schwycił telefon i wykręcił numer do Jonathana Whotersa. Po chwili w słuchawce usłyszał jego głos.

**Whoters:** Jonathan Whoters, słucham.

**Katakumba:** Mówi Raymond Katakumba, panie gubernatorze, chciałbym, żeby zobaczył pan pewne zdjęcie.

**Whoters:** Czy to ważne?

**Katakumba:** Obawiam się, że tak.

**Whoters:** W porządku, Raymond. Prześlij mi to faksem.

**Katakumba:** Już przesyłam.

Trzy minuty później gubernator spokojnie popijając kawę wziął do ręki te zdjęcia. Gdy je zobaczył, omal nie zadławił się kawą! Założył okulary i zaczął im się bacznie przyglądać. Tak jak Katakumba był wstrząśnięty. Można było mu zarzucić wiele, ale nie brak zasad moralnych.

**Jonathan Whoters:** Jak taki człowiek może pracować z młodzieżą!?

Odłożył fotki i wykręcił numer do Richarda Bernardyna.

**Richard Bernardyn:** Tak, słucham.

**Whoters:** Cześć Richard.

**Richard:** Cześć Jonathan, w jakiej sprawie dzwonisz?

**Whoters:** Natychmiast wyrzuć z Akademii Czajnikowego, ten człowiek nie może pracować z młodzieżą!

**Richard:** Dlaczego? Przecież to niezły fachowiec?

**Whoters:** Fachowiec, chyba od gołych tyłków!? Wiesz, że nie żądałbym tego, gdybym nie uważał tego za konieczne. Nie możemy przecież dopuścić do degeneracji młodzieży!?

**Richard:** Musisz mieć ważny powód wydając taką decyzję.

**Whoters:** Nie możemy zapominać, że szkolenia strzeleckie to nie wszystko. Ci młodzi strzelcy powinni przede wszystkim wyrosnąć na normalnych ludzi.

**Richard:** Dobrze, jak chcesz, zawieszam Czajnikowego w funkcji trenera młodych rewolwerowców na czas nieokreślony.

**Whoters:** Dziękuję Richard. Możesz mi zaufać, postępujemy słusznie.

## Rozdział czwarty: Dzień Niepodległości

W stylowym fotelu, wpatrzony w wiszącą na ścianie kolekcję strzelb siedział Ralph-Finn. W pokoju obok Smukła Sarna robiła na drutach. Była w ósmym miesiącu ciąży i lada dzień spodziewała się rozwiązania. Szeryf powoli popijał Porto i myślał nad wydarzeniami

mającymi miejsce 20 XI 1874 roku. Nigdy nie miał wątpliwości co do słuszności tego co robił. Uważał dzień 20 XI za dzień niepodległości, ale z kim lub raczej z czym walczył? To pytanie nie dawało mu spokoju. Wypił kolejny łyk Porto i spojrzął na strzelbę, którą podarował mu brat Morrach. To była wspaniała broń, ale postanowił już nigdy nie zrobić z niej użytku. I to powracające pytanie, z kim lub raczej z czym walczył i zwyciężył 20 XI? Próbował to jakoś ubrać w słowa. I nagle olśniło go. To przecież banalnie proste! Walczył z bufonami, ludźmi którzy wywyższali się ponad innych, twierdzili, że mają monopol na rację i ludźmi, którzy dysponowali nieomylnym punktem widzenia. Następne pytanie, to kto jest bufonem i dlaczego? Pierwsza osoba wydawała się być oczywista. Bartolomeo - dla jego bufonady nie ma skali. Dwójka to Farbowany Lisek – nie tylko wywyższający się ponad innych, ale w dodatku obrażający ludzi. Trójka to Ciężki Suwak. Za nim następni: Stary Kartel, Old John, White Agnes, Wołodia Szmir, Przemysł Komunsky itd. Teraz już potrafił odpowiedzieć sobie na to pytanie. To oczywiste – walczył i zwyciężył z bufonadą. Kiedy już doszedł do tego wniosku rozległ się dzwonek telefonu. Szeryf wstał i podniósł słuchawkę.

**Ralph:** Słucham.

**Jurand ze Spychowa:** Potrzebujemy ciebie w Teksasie, Ralph.

**Szeryf:** Wiesz, że się wycofałem, Sarna spodziewa się dziecka.

**Jurand:** Zielona Sosna nie żyje, a Young Kain leży sparaliżowany w szpitalu.

**Ralph-Finn:** Co się stało!?

**Jurand:** Stary Kartel wrócił!

**Szeryf:** Kiedy, gdzie, o której godzinie!?

Po chwili Ralph odłożył słuchawkę i z zadumą popatrzył na strzelbę Morracha wiszącą na ścianie...

## Rozdział piąty: Mój ci on!

### Austin rok przed Alamo

**Archer Czajnikowy:** Takim jesteś sprytnym cwaniakiem, Radko, a wciąż nie potrafisz usunąć mi z drogi Pokornego Jakobina.

**Radko Ryjny:** Spokojnie Archer, właśnie wpadł w moją pułapkę.

**Archer:** To znaczy?

**Ryjny:** Jak zwykle użyłem prowokacji i manipulacji.

**Czajnikowy:** To mnie akurat nie dziwi.

**Radko:** Dogadałem się z pewnym posłem tureckim. Kazałem mu za pewną sumę pieniędzy wykrzykiwać obraźliwe rzeczy o Ponętym Worze w obecności Jakobina. Efekt był taki, że Jakobin schwycił colta i przestrzelił mu rzepekę w kolanie.

**Archer:** Ale co to ma wspólnego z naszym sprawą!?

**Ryjny:** Pokorny nie wiedział, że strzela do posła. Już został o tym poinformowany Komunsky i jutro z samego rana w Austin Jakobin zostanie powieszony.

Twarz Archera uległa wypogodzeniu.

**Czajnikowy:** To najlepsza wiadomość jaką dostałem od dnia narodzin!

### Następnego dnia Austin

Na rynku w Austin ustawiona była szubienica. a wokół niej zebrał się już spory tłum ludzi, oczekujący egzekucji. Jakobin miał być powieszony punktualnie o godzinie 7.00.



Wszystko to z hotelowego okna, popijając Starogardzką (ulubiony trunek degeneratów) obserwował Archer Czajnikowy.

**Ryjny:** Chcesz jointa?

**Archer:** Później, muszę rozkoszować się tą chwilą.

Z więziennej celi wyprowadzono Pokornego Jakobina. Szedł powoli, świadom tego, że już niewiele zostało mu czasu. Prowadzili go jego krajanie Martin Szyna i Peter Bóbr, przygnębieni z powodu udziału w tym niewdzięcznym zadaniu. Na widok Jakobina zawistny uśmiech zagościł na twarzy Czajnikowego.

**Archer** (w myślach): Już nie będziesz mi przeszkadzał. Po twojej śmierci nic nie stanie mi na drodze do wdzięków Ponętneho Wora.

W miarę jak Pokorny przybliżał się do szubienicy coraz większa radość rozpieła wodza. Jakobin właśnie wstępował na pierwszy stopień.

**Ryjny:** Ahahahahahahahahaha!!!

Nagle z tłumy wybiegła Ponętny Wór i zarzuciła mu na głowę białą chustę. **Tłum** zaczął skandować: Białą chustę mu zarzuciła ! To stary indiański obyczaj! Oddać go jej! Oddać go jej!

**Archer** do Ryjnego: Co się dzieje?

**Radko:** To głupi zabobonny stan!

Martin i Peter rozkuli Jakobina i po chwili Indianin z Worem na rękach przemaszerował przez główną ulicę Austin.

**Czajnikowy:** Jak ja nie cierpię tego stanu!

Odkręcił butelkę i wywalił z gwinta całą zawartość Starogardzkiej.

Ryjny: Ty to masz spust...

## **Rozdział szósty: Marzenia degeneratów**

**Caracas, luty 1878 r.**

W pięknej willi Lorenza Ramireza Garcii siedzieli wciągając amfę Ryjny i Czajnikowy.

**Archer:** Powinniśmy dobrze się zastanowić jak będzie wyglądało życie w Teksasie, kiedy my przejmujemy władzę.

**Ryjny:** Już nad tym myślałem. Proponuję francuski model rodziny.

**Czajnikowy:** To znaczy?

**Radko:** Ojciec gej, matka lesbijka, a dziecko od małego sztachające się skrętami. A przecież i tak wszystko sprowadza się do matki samotnie wychowującej swoje dziecko. Demokracja umożliwi nam wprowadzenie takiego właśnie modelu rodziny.

**Czajnikowy:** Ale Lesbijki i homoseksualiści będą mogli mieć dzieci?

**Ryjny:** Ależ oczywiście Archer. Za kogo ty mnie masz!?

**Archer:** Takie są wspaniałe uroki demokracji.

**Ryjny:** Będziemy potrzebować odpowiedniego gubernatora.

**Czajnikowy:** Kogo proponujesz?

**Radko:** Doktor Śmierć z Niemiec, on jest najbardziej kompetentny.

**Archer:** Lubię tego gościa, wyślij do niego odpowiedni telegram.

**Ryjny:** Na pewno się z nim dogadamy.

**Czajnikowy:** Gdy już przejmie władzę w Teksasie, zalejemy stan tonami darmowych narkotyków. Potem, jak już ludzie się uzależnią, będziemy sprzedawać stopniowo podbijając stawkę. Weźmy także przykład z krajów Europy zachodniej, tam mniejszości seksualne mają raj na ziemi. U nas w Teksasie będą mieć jeszcze lepiej. Wdrożymy w życie program pro rodzinny, ale tylko dla gejów i lesbijek. Będą w nich pakiety socjalne i wszelkiego rodzaju przywileje społeczne. Natomiast powinno nam zależeć na rozbiciu „tradycyjnej rodziny”, nie chcę widzieć tej hołoty w Teksasie. W dwa lata doprowadzimy do tego, że w naszym stanie nie będzie istniało ani jedno „normalne” małżeństwo, uznamy je po prostu za niezgodne z prawem.

**Ryjny:** Może zmienimy też nazwę stanu.

**Archer:** Co proponujesz?

**Radko:** Sodoma i Gomora.

**Czajnikowy:** Brzmi zachęcająco.

Radko z triumfem i bliski ekstazy wpatrywał się w punkt ósmy swojego programu.

Wprowadzenie kultu szatana na ziemi.

Był już tak blisko realizacji swoich marzeń.

**Ryjny:** Archer, idź dzisiaj na studniówkę, rozerwij się, to ci dobrze zrobi.

## Rozdział siódmy: Studniówka w Caracas

Do jednego z liceów w Caracas zbliżał się Archer Czajnikowy. Sprawiał ponure i przygnębiające wrażenie. Ubrany był w ciemny przeciwdeszczowy płaszcz z wielkim kapturem na głowie. Wyglądał jak śmierć na urlopie, brakowało mu tylko kosa. Powoli zbliżał się do szkolnych zabudowań. Adres dał mu Radko Ryjny, który chciał żeby wódz trochę się rozerwał przed wymarszem z Caracas. Padał rześisty deszcz, któremu od czasu do czasu towarzyszyły błyski piorunów. Czajnikowy podszedł pod salę gimnastyczną i stanął w oknie. Z irytacją wpatrywał się w pary tańczące poloneza. Dla niego było to coś ohydneho, coś co nie powinno mieć miejsca. Nie mógł zrozumieć radości płynącej z twarzy chłopców i dziewcząt tańczących poloneza. Zresztą chłopcy zupełnie go nie interesowali (do czasu). Jego uwagę przykuwały dziewczyny i to nieletnie. Po chwili wydedukował jednak, że muszą mieć coś koło 18 lat, więc na jego twarzy pojawił się niesmak. Gdy tak stał zgorzkniały i pełen dezaprobaty, nagle błysk piorunu oświetlił jego postać, tak, że stał się widoczny z sali. Jego oświetloną zgorzkniałą twarz dostrzegła przerażona Huanita.

**Huanita:** Aaaaaaaaaaaa!!! Tam jest wampir!!!

Ludzie wybiegli z grabiami i z motykami, by móc oddzielić łeb od reszty ciała. Dyrektor szkoły biegł na czele w dłoni dzierżąc osinowy kołek. Czajnikowy musiał salwować się ucieczką. Nie przestawał biec dopóki nie znalazł się bezpieczny daleko od szkoły. Wtedy zatrzymał się zainteresowany dziewczynką grającą w klasy. Po chwili podeszła ona do Archera.

**Claudia Talon:** Proszę pana, ładną mam maskotkę?

W międzyczasie wyciągnęła z kieszeni słonika i pokazała go Archerowi. Lecz wódz nie patrzył na jej ręce. Powoli zaczął rozpinać swój płaszcz przeciwdeszczowy i zamierzał użyć torsu jako oszołamiacza. Gdy już rozpiął ostatni guzik, zza węgła wybiegł Martin Enter i ogłuszył Archera ciosami w głowę.

**Claudia Talon:** Co robicie temu panu.

**Martin Enter:** To jest bardzo sprośny pan, dlatego zabieram go ze sobą. Następnie nałożył mu kaftan bezpieczeństwa i powlekł go w kierunku pobliskiego szpitala psychiatrycznego.

## Rozdział ósmy: W szpitalu psychiatrycznym

Archer Czajnikowy siedział krępowany przez kaftan bezpieczeństwa. Naprzeciwko niego siedział doktor Ciężki z Lublina. Ciężki spokojnie palił papierosa i przyglądał się zdegenerowanej twarzy wodza. Przenikał jego mroczny umysł wydzierając mu coraz to nowe tajemnice. Prezes spółdzielni odpowiedział mu nienawistnym spojrzeniem. Na monitorze miał podgląd twarzy Czajnikowego, dzięki temu mógł zorientować się, na ile jego choroba jest niebezpieczna dla społeczeństwa.

**Doktor:** Opowiedz mi o swojej matce.

**Czajnikowy:** Odwal się.

**Doktor:** Wyobraź sobie żółwia pustynnego na pustyni.

Czajnikowy zmarszczył brwi.

**Archer:** Jakiego żółwia?

**Doktor:** Obojętnie jakiego. Żółw leży do góry nogami i usiłuje wstać, a ty przyglądasz mu się obojętnie i nie pomagasz.

**Archer:** Jak to nie pomagam!?

**Doktor:** Nie pomagasz, Archerze! Dlaczego? A teraz opowiedz mi o swojej matce.

Czajnikowy błyskawicznie uwolnił się z kaftana i złapał colta.

Archer- Powiem ci o swojej matce.

Rozległy się strzały, to Archer zabił biednego psychiatrę. Strzały usłyszał Martin Enter i przybiegł lekarzowi na pomoc, ale jego również zastrzelił prezes Degenerackiej Spółdzielni, po czym nie śpiesząc się opuścił szpital. Na koniec rzucił jeszcze to swoje nienawistne spojrzenie i zniknął za rogiem.

## Rozdział dziewiąty: Jezioro Łabędzie

**Lima, marzec 1878 r.**

W pięknej willi Jesusa Nogueirasa zebrała się cała śmietanka towarzyska Limy. Rozbrzmiewał wspaniały walc wiedeński. Mężczyźni byli ubrani we fraki, a ich kobiety w piękne suknie. Nogueiras dostojnie wszystkich witał i zapraszał na balet „Jezioro Łabędzie”. Nagle przed Nogueirasem stanął pięknie ogolony i ubrany w smoking Archer Czajnikowy.

**Nogueiras:** Pan jest tym słynnym Czajkowskim???

**Archer:** Czajnikowym!!! Zapamiętaj sobie Czajnikowym!!!

**Nogueiras:** Nie chciałem Pana urazić. Proszę zająć miejsce w łoży honorowej.

Czajnikowy popatrzył na niego z nienawiścią, a także z zawiścią (wspaniała willa) i skierował się do łoży honorowej. Po dwóch minutach głos zabrał gospodarz obiektu.

**Jesus Nogueiras:** Drodzy goście, przybyliśmy tutaj na ważne wydarzenie kulturalne. Za chwilę obejrzymy „Jezioro Łabędzie” Czajnikowego. Przepraszam za pomyłkę, oczywiście Czajkowskiego. Serdecznie zapraszam wszystkich na tę ucztę dla duszy.

Zgasło światło i rozpoczęło się przedstawienie. Muzyka sprawiała Archerowi ból. Wódz spojrzął na damę siedzącą przed nią. Wyjęła chusteczkę i wytarła łzy z twarzy. Archer pomyślał: "Co ja tu robię? Tę baletnicę to bym jeszcze przeleciał, ale wszystko inne jest dla mnie całkowicie niezrozumiałe." Smoking uwierał Archera, zaczęło mu być coraz bardziej gorąco. Wyjął z kieszeni krótkofalówkę.

**Czajnikowy:** Już dłużej nie wytrzymam, wchodzimy.

**Radko Ryjny:** Zrozumiałem!

Po dziesięciu sekundach zamaskowani Kowboje pojawili się w willi. Tak jak w Caracas wytaszczyli Maxima i rozpoczęła się rzeź. Po dwóch minutach było po wszystkim. Elita kulturalna Limy została wymordowana. Żył jeszcze tylko Jesus Nogueiras. Podszedł do niego Archer.

**Wódz:** Mówiłem ci, żebyś zapamiętał moje nazwisko. Moja zdegenerowana twarz jest ostatnią rzeczą jaką ujrzysz w życiu!

Ryjny i jego ludzie nie próżnowali. Zebrali biżuterię i złote zegarki warte fortunę.

**Radko Ryjny:** Do apartamentów Jesusa, musi tam być sejf.

**Archer:** Jak otworzymy sejf? Przydałby się nam Suwak.

Ryjny pokazał mu cztery laski dynamitu.

**Radko:** To nam wystarczy.

Po pięciu minutach rozległ się odgłos wybuchu, a po chwili zjawił się Ryjny z torbą.

**Archer:** Masz?

**Ryjny:** Więcej niż się spodziewaliśmy!

Prezes spółdzielni uśmiechnął się.

**Czajnikowy:** Więc możemy realizować nasz plan. Jutro z samego rana wyruszamy w stronę jeziora Titicaca!

## Rozdział dziesiąty: Zew nieznanego

**Austin lokal Wszystko co tylko zechcesz. Luty 1878 r.**

Przy stoliku po brzegi wypełnionym Whisky siedzieli: Fajowa Lasencja, Wyrocznia Teksasu, Michael Kreator, Pat Łgający, Gruby Pejcz, Lucas Terminator, Kuba Rozpruwacz i Hebanowe Berło. Na pianinie przygrywał Jurand ze Spychowa, a na scenie kankana tańczyły trzymając się pod rękę Mary Zielonooka, Dworska Wiedźma i Ponętny Wór.

**Fajowa Lasencja:** Pat, jeszcze jedną kolejkę, paliwo się kończy!

**Pat:** Po co mam iść za bar, przecież obok stoi cała skrzynka.

**Lasencja:** Racja! Pijcie chłopcy, wszystko na koszt firmy, mamusia stawia!

**Kuba Rozpruwacz:** Dzięki mamuska, niezła imprezka. Wszyscy bawili się doskonale, szczególnie w świetnym nastroju była Fajowa Lasencja. Co chwila opowiadała dowcipy i pełniła funkcję kogoś w rodzaju „Damskiego Zagłoby”. Tylko Wyrocznia Teksasu był jakiś taki przygaszony. Popijał w milczeniu, tylko z rzadka się odzywając. A przecież zawsze to on na takich imprezach grał „pierwsze skrzypce” dosłownie usypiając swoich współbiesiadników. Wyrocznię ciągnęło nie tylko do wojenki. Marzył o odwiedzeniu obcych krajów i zobaczenia miejsc, których jeszcze nie widział. Pułkownik poczuł w sobie zew, nad którym nie potrafił zapanować. Kiedy wszyscy śmiali się i popijali Whisky, Wyrocznia nagle wybiegł z lokalu. Nikt za bardzo się tym nie przejął, myśląc, że wiarus chce się tylko „odlać” na świeżym powietrzu. Jedynie zaniepokojona Lasencja po minucie wybiegła za nim.

Ujrzała Wyrocznię Teksasu na wiernym kondorze dziesięć metrów nad ziemią!

**Fajowa Lasencja:** Co się stało, dokąd ty lecisz?

**Wyrocznia Teksasu:** Lecę, bo chcę, lecę, bo życie jest złe!

**Fajowa Lasencja:** Ale przecież jutro odbierasz rentę generalską!

**Wyrocznia:** Czy są pieniądze czy nie lecę, bo wolność to zew!

**Fajowa Lasencja:** Ale chyba musi być coś ważniejszego. Dlaczego lecisz?

**Wyrocznia Teksasu:** Lecę, bo wciąż kocham ciebie... Kocham ciebie.

**Fajowa Lasencja:** Szkoda, że dopiero teraz mi o tym mówisz.

Ale tego Teksasńczyk już nie słyszał, szybował już wysoko nad ziemią, lecąc w nieznane.

## **Rozdział jedenasty: Odzyskana odznaka**

**Spychów 30 kilometrów od Dallas. Luty 1878r.**

Wrota Spychowskiego zamku rozwarły się i na dziedziniec wjechał na pięknym czarnym rumaku Ralph-Finn. Błyskawicznie zsiadł z konia i wbiegł do zamku. Po chwili już był w książęcej komnacie, gdzie czekali na niego Andrew Zulus i Jurand ze Spychowa. Zulus tylko na to czekał. Otworzył szkatułkę i wyjął z niej gwiazdę szeryfa. Jurand podszedł do Finna i wpiął gwiazdę w kamizelkę Ralpha. Przez uchylone okiennice wpadło światło, oświetlając całą postać szeryfa.

## **Rozdział dwunasty: Niepokój Andrewa**

Następnego dnia, po ponownym odzyskaniu odznaki przez Ralpha, Andrew Zulus odprężony spacerował po dziedzińcu. Nagle oblał go zimny pot! Zauważył, że Krynanicki czajnik, będący ozdobą zamku znikną!!!

**Andrew Zulus:** To zły znak dla Teksasu.

## **Rozdział trzynasty: Ginie ostatni z Wuceków**

**Gnat, luty 1878 r.**

Ulicami miasta Gnat położonego nad morzem Bałtyckim spacerował niesamowicie z siebie zadowolony Chytra Szyna. Miał portfel nieźle wypchany mamoną. W dodatku zabezpieczył też swoją rodzinę i kołosiów obsadzając ich w firmie Energy. Doszedł do pomnika Neptuna i uśmiechnął się odprężony. Nikomu nie uda się zwolnić jego rodziny i kołosiów. Jeżeli to zrobią, skarb państwa zapłaci im za to kolosalne pieniądze. Był z siebie dumny, że tak wszystkich ustawił. W myślach powiedział do siebie: Henio, ty to masz łeb! Nagle za sobą usłyszał czyjś głos.

Ładnie to tak sprawować dwa stanowiska na raz?

**Szyna:** Kim ty jesteś, synku, że tak do mnie mówisz. Lepiej uważaj, bo jeden telefon do moich kumpli i już będzie po tobie!

**Twardy Kamień:** Zadzwoń, a przekonasz się, że nikt nie odbierze.

Szyna, zaskoczony bezczelnością przybysza, zastanawiał się co ma zrobić.

**Kamień:** Na co czekasz? Wykręć numer. Do kogo chcesz zadzwonić? Do Józwy Aleksisa czy do Zenona Zmylera? A może do samego Alana Kwasa?

**Szyna:** Czekaj, czekaj, słyszałem o tobie. Ty jesteś Twardy Kamień, kowboj z Dallas. Nie będzie jakiś Teksasńczyk panoszył się po naszym terenie!

Wyjął telefon i wykręcił numer do Józwy Aleksisa. Telefon odebrała zapłakana żona Józwy.

**Szyna:** Nie płacz tyle, tylko wrzucić na drut łysego Józka!

**Wife of Łysy Józek:** Ale to niemożliwe.

**Szyna:** Jak to niemożliwe!? Kiedy ja dzwonię? Natychmiast daj mi Batmana!

**Wife of Józwa Aleksis:** Batman nie żyje.

**Szyna:** Jak to!?

**Wife of Józwa:** Ktoś wczoraj toporem obciął mu głowę!

Zaskoczony Szyna wyłączył komórkę i popatrzył pytająco na Twardego Kamienia.

**Kamień:** Masz jeszcze dwa telefony. Nie trać czasu.

Szyna wykręcił numer do Zenona Zmylera. Tu również odebrała jego żona.

**Wife of Szyderczy Zenon:** Tak, słucham.

**Szyna:** Szyna firma Energy. Czy mógłbym rozmawiać z Szyderczym Zenonem?

**Wife of Szyderczy Zenon:** Zmyler nie żyje!

**Szyna:** Jak to się stało?

**Wife:** Znalaziono go przedwczoraj siedzącego bez głowy przed telewizorem.

**Szyna:** A gdzie była jego głowa?

**Wife:** Leżała na podłodze, oddzielona od reszty ciała. Nawet po śmierci śmiała się drwiąco i szyderczo.

Szyna ponownie przerwał połączenie i z jeszcze większym zdumieniem patrzył na Kamienia.

**Twardy:** Masz jeszcze jeden telefon Wuceku.

Brodacz jeszcze raz wykręcił numer, tym razem do Alana Kwasa.

Odebrała Joel Kwas.

**Joel:** Słucham?

**Szyna:** Tu Chytra Szyna zastałem Alana?

**Joel:** Alan Kwas nie żyje.

**Szyna:** Co takiego?

**Joel:** Został poćwiartowany na drobne kawałki przez nieznanego sprawcę.

**Szyna:** Jakim narzędziem?

**Joel:** Prawdopodobnie toporem.

Wucekowi z wrażenia wypadł z ręki telefon.

**Kamień:** Nie odnosisz wrażenia, że Kwas był nieco farbowany?

**Szyna:** Nie no, co ty? Alan był w porządku, wszystko szło z nim załatwić.

**Twardy Kamień:** Twoi kołesie już tobie nie pomogą. Zostałeś sam, Szyno. Jesteś ostatnim z Wuceków.

Szyna padł przed nim na kolana i zaczął błagać go o litość.

**Szyna:** Zrobię, co zechcesz! Zrezygnuje z moich udziałów w firmie Energy.

Twarz Kamienia była nieporuszona, stał spokojnie z rękoma schowanymi w kieszeniach.

**Szyna:** Zwolnię całą moją rodzinę i wszystkich moich kołesiów. Odpartyjnię firmę, oddam wszystko co ukradłem co do grosza!

**Twardy Kamień:** Ile tego było?

**Szyna:** Trudno powiedzieć, może jakieś piętnaście milionów.

**Kamień:** A ty ile masz na koncie?

**Szyna:** Dwadzieścia parę milionów.

**Kamień:** Podpisz czekę Wuceku. Natychmiast!

Szyna wyjął z kieszeni czekę i nerwowymi ruchami podpisał wszystkie.

**Kamień:** Nieźle się nachapałeś przez te wszystkie lata.

**Szyna:** Widzę, że jesteś taki sam jak my kowboju, też kradniesz ludziom pieniądze.

**Kamień:** Na Caritas Wuceku, na Caritas! Chyba, że chcesz żebym przekazał je na Czerwony Krzyż?

**Szyna:** Dobra masz forszę, mogę już odejść?

**Kamień:** Niestety, nie da rady. Jesteś ostatnim Wucekiem, a ja muszę oczyścić ten kraj z takich jak ty.

Po usłyszeniu tych słów Wucek poderwał się z klęczek i zaczął uciekać.

**Szyna:** Nie dostaniesz mnie, Kamień, nie dosięgniesz mnie swoim toporem.

Twardy teraz dopiero ściągnął z pleców straszliwą broń - chiński łuk tradycyjny. Teksańczyk zdobył go, gdy był nad Morzem Czarnym, na ziemiach dawniej zamieszkiwanych przez bitne plemiona Scytów. Owa straszna broń kiedyś zapewniała dominację w Azji armiom chińskich cesarzy. Kamień spokojnie, bez pośpiechu naciągnął cięciwę i przymierzył, delektując się tą chwilą. Przez ten cały czas Szyna biegł ile miał sił w nogach. Kiedy był już blisko rogu ulicy Kamień strzelił. Strzała trafiła Wuceka z tyłu głowy a jej końcówka wyszła z przodu, między oczami. Szyna jeszcze popatrzył zezem na grot strzały, przewrócił się i umarł. Tak zginął ostatni z Wuceków. Twardy uśmiechnął się do siebie na ten widok.

**Kamień:** Misja zakończona, mogę wracać do Dallas.

Do Teksańczyka podszedł mały chłopiec.

**Darko Świerszcz:** Panie Kamieniu, list do pana.

Twardy podziękował chłopcu, wręczając mu dolara. Otworzył list i zaczął czytać.

„Twardy Kamieniu! John Pinn poinformował nas, że Ryjny i Czajnikowy żyją. Najprawdopodobniej zmierzają oni do Montevideo. Udaj się tam i zabij ich.

Z poważaniem nowy gubernator Teksasu Jonathan Whoters.”

**Twardy Kamień:** A więc oni nie zginęli, ale niedługo już pożyją.

## Rozdział czternasty: Krytyczna decyzja

### Gnat nad Morzem Bałtyckim Europa środkowo-wschodnia, luty 1878 r.

Twardy Kamień wraz z setką towarzyszących mu Scytów wpatrywali się w statek właśnie cumujący do brzegu, za pół godziny wypływał on do Montevideo. Kamień spotkał Scytów podczas swojego pobytu na Krymie. Byli to fantastyczni łucznicy. Wszyscy oni zawdzięczali coś Kamieniowi i byli gotowi zginąć dla niego i z wzajemnością. Scytowie i Kamień przez plecy mieli przewieszane łuki, a przy pasach zwisające długie na czterdzieści centymetrów sztylety. Ta broń znakomicie się nadawała do walki na małe odległości jak i do rzutu na odległość kilkunastu metrów. Krymscy wojownicy opanowali tę umiejętność do perfekcji. Podczas gdy ze statku zaczęli wysiadać ludzie, do Kamienia podszedł Arkadiusz i wręczył mu telegram. Szeryf odpieczętował go i zaczął czytać:

„Witaj Twardy Kamieniu!

Piszę ten list w niecodziennych okolicznościach. Wiem, i nie pytaj mnie skąd, że przygotowujesz się do wyjazdu do Argentyny, John na pewno cię już powiadomił. Degeneraci to wciąż wielkie zagrożenie dla Teksasu.

Chciałbym opowiedzieć ci o małym kraju w głębi Rozalii, którego mieszkańcy mogą niedługo zniknąć z tego świata. Rozalianie dokonują tam masowych mordów na żołnierzach i co gorsza nie oszczędzają także ludności cywilnej. Świat przymyka oczy na to barbarzyństwo, ale my nie powinniśmy. Vlad Pupa ogłosił wszem i wobec, że walczy z terrorystami, ale ostatnio zamordował najbardziej umiarkowanego polityka tego kraju. Szans na pokój już nie ma, zresztą Pupa nigdy go nie chciał. Obsadził Czekanię swoim prezydentem i kazał

oddawać mu hołd. Proszę cię Kamieniu, jedź do Czekanii i uratuj kogo tylko się da. Tobie jednak pozostawiam wybór decyzji. Jeśli popłyniesz do Argentyny to zrozumieć.

Z wyrazami szacunku Young Kain”

Kamień schował pismo do kieszeni i szerzej spojrzął na redę. Teraz dopiero dostrzegł drugi statek stojący po prawej stronie, który kierował się do Sankt Petersburga.

Teksańczyk co chwila przerzucał wzrok z jednego okrętu na drugi, bijąc się z myślami i nie wiedząc, który wybrać.

Po dwudziestu pięciu minutach okręty szykowały się do wypłynięcia. Kamień i wierni mu Scytowie wskoczyli do jednego z nich. Na jego burcie widniał napis Sankt Petersburg.

## Rozdział piętnasty: Miasto którego nie ma

Po dotarciu do Sankt Petersburga Kamień i jego ludzie bardzo szybko przemieścili się na w kierunku Moskwy, a stamtąd wyruszyli w kierunku nieokiełzanych gór Kaukazu. Wynajęli konie, które były najlepszym środkiem transportu w tym trudno dostępnym zakątku świata. Po tygodniu wędrówki Kamień i Scytowie wjechali do tajemniczych, zarośniętych ruin.

**Twardy Kamień:** Według mapy gdzieś w okolicy powinno być Groźne Miasto.

**Boromir:** Właśnie w nim jesteśmy.

**Kamień:** Ale tu są tylko ruiny! Gdzie są ludzie!?

**Boromir:** Na twoim miejscu nie liczyłbym, że ich tutaj spotkamy. To miasto to jeden wielki cmentarz.

**Kamień:** Ale gdzie są zwłoki?

**Boromir:** Rozalanie zakopali je albo spalili, żeby zatrzeć ślady.

**Kamień:** To barbarzyństwo!

**Boromir:** Czego się spodziewasz po ludziach, którzy uważają Józwę Stalowego za swojego idola?

**Kamień:** To wszystko jakieś chore!!!

**Boromir:** Choroba draży Rozalię od tego nieszczędnego wystrzału.

**Kamień:** Jakiego wystrzału?

**Boromir:** 88 lat temu jakiś okręt wystrzelił w Sankt Petersburgu. Od tego momentu rozpętało się piekło. Mordy, masowe zsyłki, czystki, łagry. Zginęło już ponad 80 milionów ludzi, w ogromnej większości własnych rodaków.

**Kamień:** Jak to powstrzymać?

**Boromir:** Rozejrzyj się dookoła. Czy to w ogóle można powstrzymać!?

## Rozdział szesnasty: Wąwóz śmierci

Następnego dnia Kamień i Scytowie galopowali już w kierunku wąwozu śmierci. O jego istnieniu dowiedzieli się w Inguszetii od miejscowych górali. Tuż przed jego południową krawędzią zsiadli z koni i przywiązali je do drzew. Następnie bezszelestnie zbliżyli się do miejsca, z którego rozciągał się doskonały widok na wąwóz. Kamień przywarł do ziemi i przyłożył lornetkę do ust. Pierwsze co rzuciło mu się w oczy to ogromnych rozmiarów monument. Był to dziesięciometrowej wielkości pomnik Farbowanego Lisa, miał on szeroko rozłożone ramiona i obracaną kwadratową podstawę. Jak się później okazało, co dziesięć minut ta podstawa obracała się, a na jej bokach widniały cztery napisy. Kamień wyregulował ostrość i przeczytał na głos jeden z nich.



**Kamień:** To najbardziej zakłamana z wojen.

Właśnie podstawa obróciła się ukazując kolejny napis „Komu niby mam wierzyć? Pupie czy Basowi?”.

Był piękny słoneczny dzień, ramiona Lisa rzucały cień na cały wąwóz. Miał wymiary mniej więcej 200 m na 150 m. Przed pomnikiem Kamień dostrzegł kilku ludzi żywo nad czymś dyskutujących. Po drugiej stronie wąwozu wbudowane w skały stały wojskowe baraki. Wąwozu strzegły patrole. W sumie Kamień doliczył się szesnastu wartowników. Nagle Kamień znieruchomiał z wrażenia. W jednym z ludzi stojących przed pomnikiem rozpoznał Vlada Pupę. Spojrzał jeszcze raz, ale nie mógł się mylić. Kurdupłowaty wygląd, śmieszna łysina na głowie i twarz skażona piętnem nieomyślności. Do Kamienia podczołgał się Boromir, który miał sokoli wzrok i również rozpoznał Vlada.

**Boromir:** Za nic w świecie nie pomyliłbym tego łysego kurdupła z kimś innym.

**Kamień:** Załatw go Boromirze.

Scytowi nie trzeba było tego powtarzać dwa razy. Ściągnął z ramion łuk i naciągnął cięciwę, a nie zwykły chybiać. Wtem rozległ się warkot silników i do wąwozu zaczęły wjeżdżać ciężarówki.

**Kamień:** Stój! Rozeznajmy sytuację.

Przez szkła lornetki Twardy widział wjeżdżające ciężarówki. Jedna za drugą zatrzymywały się w pobliżu wielkiego dołu. Jakiś Rozaliański generał wydawał im polecenia.

Dawajcie!!! Bystrieje!!

Wszystko to z aprobatą obserwował uśmiechnięty od ucha do ucha Vlad Pupa. Nagle Kamień poczuł jak włos jeży mu się na głowie. Na znak prezydenta Rozalii żołnierze otworzyli tylne drzwiczki i na ziemi wylały się jeszcze żywe ciała Czekan. Ciężarówek było dwanaście i błyskawicznie utworzyło się dwanaście stosów złożonych z ludzkich ciał. Większa część tych ludzi nie żyła, ale w tych stosach coś się poruszało, a więc byli tam jeszcze żywi ludzie. Na rozaliańskich żołnierzach nie robiło to większego wrażenia. Wielu z nich żartowało i paliło papierosy. Twardy odniósł wrażenie, że taki widok to dla nich codzienność. Kamień z przerażeniem zobaczył, że jeden z nich przypala niedopałek papierosa o jeszcze żyjące ludzkie ciało, śmiejąc się przy tym cynicznie. Teksańczyk, podobnie jak towarzyszący mu Scytowie byli wstrząśnięci. Z apatii wyrwał ich głos Vlada Pupy.

**Vlad Pupa:** Ubijcie! Eto Terroristy!!!

Po wydaniu tego rozkazu część żołnierzy zaczęła zrzucać Czekan do wielkiego dołu. Pupa wraz ze swoją świtą złożoną z sześciu ludzi wszedł do swojej kwatery. Posąg Farbowanego Lisa zdawał się uśmiechać, a szeroko rozstawione ręce zdawały się błogosławić zbrodni popełnianej w wąwozie. Na jego dłoniach nawet pojawiła się krew. Jak tylko zniknęli w drzwiach Kamień uniósł rękę do góry. Scytowie wyciągnęli łuki i wycelowali. Po chwili ich wódz opuścił rękę i jego wojownicy wypuścili strzały. Chiński łuk tradycyjny i tym razem nie zawiódł i trzydziestu sowieckich żołdatów padło na ziemię z przebitymi gardłami. Kamień kazał zostać połowie szych sił pod dowództwem Boromira, żeby trzymali pod ostrzałem cały wąwóz, a sam z pozostałymi ruszyli jak jeźdźcy apokalipsy w dół wąwozu. Scytowie systematycznie oczyszczali baraki z resztek rozaliańskich żołnierzy. Po pięciu minutach została już tylko kwatera Pupy. Wybiegł z niej Rozaliański generał z szablą w ręku. Kamień rzucił sztyletem i po chwili osunął on się na ziemię wypuszczając szablę z ręki. Taki sam los spotkał piątkę pozostałych oficerów rozaliańskich, których sztyletami załatwili ludzie Twardego. Gdy upadł ostatni z nich w drzwiach stanął sam Vlad Pupa i spojrzał na trupy swoich żołnierzy. Przyjrzał się napastnikom dłużej zatrzymując wzrok na Kamieniu. Po chwili podszedł do niego i stanął dwa metry przed nim.

**Vlad Pupa:** Ja ocień haraszo umieju borotsatsa na judo.

**Kamień:** No to pokaż te swoje judo.

Pupa stanął w pozycji bojowej wystawiając do przodu ręce. Kamień stał tak jak stał, czujnie obserwując Vlada. Po chwili Pupa zaatakował Teksańczyka usiłując złapać go za rękę i wykonać ippon. Twardy błyskawicznie się obrócił uderzając Vlada stopą w twarz. Siła uderzenia była potworna, Pupa padł na ziemię w błoto ze złamaną szczęką.

**Twardy Kamień:** Wskoczcie do dołu i sprawdźcie, czy ktoś jeszcze żyje.

Po kilku minutach obok Kamienia stanął Boromir i wpatrywał się w leżącego na ziemi Vlada.

**Boromir:** Co z nim zrobimy?

**Twardy:** Oddamy go Czekanom, niech go osądzą.

Z dołu wyłoniło się dwóch Scytów niosąc ciężko oddychającego mężczyznę, był jedynym, który przeżył upadek do dołu z wysokości siedmiu metrów. Teksańczyk nachylił się nad nim.

**Kamień:** Jak się nazywasz?

**Czekanin:** Asłan

**Kamień:** Gdzie są twoi?

**Asłan:** Już nie ma moich. Ja jestem ostatni.

**Kamień:** Dajcie mu wody i coś do jedzenia.

Popatrzał na Pupę i teraz dopiero zdał sobie sprawę z ogromu zbrodni popełnionych przez Rozaliańskiego dyktatora.

**Twardy Kamień:** Boromirze, podłóż ładunki pod ten cholerny pomnik i wysadźcie go, a Pupę rozbierzcie do naga. Asłan potem się nim zajmie.

Czekanin dostał od Scytów bukłak z wodą i kozie mięso.

**Boromir:** Nie dawajcie mu dużo. Ma skurczony żołądek i może zwrócić posiłek.

Wycieńczony i ledwo żywy Asłan padł na ziemię. Stało się to, co często dzieje się z wygłodzonymi więźniami. Asłan zaczął mieć problemy ze wzrokiem. Boromir rozpałił ognisko i wsadził do ognia sztylet. Kamień popijając wodę przyglądał się mapie, opracowując jak najkrótszą drogę powrotną. Asłana strasznie raziło słońce i Scytowie założyli mu opaskę na oczy. Przed oblicze Czekanina doprowadzono nagiego i śmiesznie wyglądającego Vlada Pupę. Boromir włożył do ręki Asłana rozżarzony sztylet. Asłan schwycił głowę Rozalianina i zaczął szukać oczu. Dwóch potężnych Scytów trzymało Pupę, tak że nie mógł się wyrwać. Asłan zbliżył rozżarzony sztylet do oczu Vlada. Zapanowała głośnie cisza. Wszyscy sądzili, że Czekanin zamierza oślepić Pupę za krzywdy, jakie naród Czekański od niego doznał. Kiedy sztylet znajdował się pięć centymetrów od źrenic Vlada Asłan opuścił go na dół.

**Asłan:** Puśćcie go wolno.

Scytowie z niedowierzaniem rozglądali się po sobie. Według ich opinii ten człowiek zasłużył na śmierć, i to śmierć w straszliwych męczarniach. Do Asłana podszedł Kamień.

**Twardy Kamień:** Czy jest jeszcze jakiś żywy Czekanin oprócz ciebie.

**Asłan:** Dwa lata temu ukryłem w górach towarzyszkę moich dziecięcych lat.

**Kamień:** Gdzie ją ukryłeś?

**Asłan:** W górach koło Armaviru. Nie chciałem, żeby wpadła w ręce Rozalian. Nie wiem jednak czy jeszcze żyje.

**Kamień:** Jedźmy tam, natychmiast.

Scytowie pomogli Asłanowi wsiąść na koń i cała grupa bardzo szybko ruszyła w stronę jedynej drogi jaką można było wjechać i wyjechać z wąwozu. Gdy znaleźli się tuż przy skałach rozległa się potężna eksplozja. Posąg Farbowanego Lisa, świadek eksterminacji

narodu Czekańskiego, rozleciał się na drobne kawałeczki omal nie zabijając znajdującego się w pobliżu Vlada Pupa. Boromir z satysfakcją popatrzał na kawałki marmuru fruujące w powietrzu i cała grupa ostatecznie opuściła wąż śmierci. W wężu został tylko Vlad Pupa. Podniósł się z ziemi i pierwszą myślą, jaka zrodziła się w jego głowie była ucieczka. Ale przed kim? Oni mogli go zabić, jednak Aslan darował mu życie i odjechał razem z Scytami. W wężu śmierci zapanowała głęboka cisza. Pupa podszedł do krawędzi dołu i spojrzał na ciała dwóch tysięcy Czekan leżące w parowie. Nerwowo rozejrzał się za siebie. Poczł strach, kilka godzin temu był jeszcze potężnym imperatorem, władcą połowy świata. Ostatnie wydarzenia uświadomiły mu jak ulotne jest to wszystko. Vlad zaczął się obawiać, że trupy Czekan powstaną z martwych i zabiją go w imię elementarnej sprawiedliwości. Po raz pierwszy w życiu poczuł wyrzuty sumienia, gdy dłużej przyglądał się zwłokom tych nieszczęśników leżących w parowie. Wyrzuty sumienia stawały się coraz silniejsze, zaczęło wypełniać każda cząstkę jego jestestwa. W końcu Vlad nie wytrzymał, wziął kawałek sznurka przewiesił go przez drzewo i zawiązał pętlę. Następnie znalazł kawałek pnia i stanął na nim. Potem już tylko nałożył sobie pętlę na szyję i kopnął pień pod sobą uwalniając się od natarczywych głosów w swojej czaszce.

## Rozdział siedemnasty: Grająca pozytywka

Kamień i jego ludzie zbliżali się do okolic Armaviru.

**Boromir:** Musimy gdzieś tutaj poszukać noclegu.

Czekanin w trakcie podróży zaczął stopniowo odzyskiwać siły. Polepszał się również jego wzrok i Aslan widział już całkiem dobrze.

**Kamień:** Tam jest jakaś chata, „poprosimy” tam o nocleg.

Po dwóch minutach zsiadli z koni i z dłonią na swoich krótkich mieczach otworzyli drzwi do ogromnej wieloizbowej chaty. Izba była pusta, ale usłyszeli muzykę. Do izby weszli Kamień, Boromir i Aslan, reszta została na zewnątrz zabezpieczając teren. Na ścianie Twardy zobaczył zdjęcie kobiety o niepospolitej urodzie, Izabeli Łąki. Kamień szybko zlokalizował źródło muzyki. Była to pozytywka stojąca na bardzo zakurzonej szafie. Dźwięki jakie wydobywały się z pozytywki to była muzyka z filmu "Lalka" reżyserii mistera Hassa. Cała trójka jak zahipnotyzowana zaczęła wsłuchiwać się w muzykę, kiedy to drzwi otworzyły się i stanął w nich niski brodaty mężczyzna. W rękach dźarzył Winchestera, przybysze nie mieli wątpliwości, że wie on jak zrobić z niego użytek.

**Kamień:** Do stu tysięcy bizonów!! Niech mnie lichy, Bald Mirror!!!

**Mirror:** Kamień?! Co ty tutaj robisz na końcu świata?!?!

Kowboje wpadli sobie w ramiona. Kiedyś tworzyli elitarny, niepokonany oddział „Siedmiu wspaniałych”. Bald skoczył po cztery gąsiorzy i piezonego dzika.

**Kamień:** Na zewnątrz czeka setka moich ludzi, czy nie odmówisz im gościny?

**Mirror:** Moja piwnica mogłaby wyżywić całą dywizję. Dawaj ich tu!!!

Po chwili do chaty weszli również pozostali Scytowie. Bald dał jednemu z nich klucze do piwnicy. Kazał również przynieść mięso z niedźwiedzia, którego upolował tydzień temu i przypiec je na ogniu. Kiedy już zaczęto spożywać późną kolację popijając ją wspaniałym kaukaskim winem Baldowi rozwiązał się język. Na to tylko czekał Kamień.

**Twardy Kamień:** Mówiono, że wysadziłeś się w ruinach Sławnego zamku.

**Mirror:** Istotnie miałem taki zamiar. Ale rozmyśliłem się i wyjechałem w podróż po Syberii, Chinach i Indiach. W końcu dotarłem w te niedostępne góry i zaszyłem się w nich. A ty? Co ty tu robisz!?

**Kamień:** Miałem właśnie wsiąść na statek płynący do Montevideo, kiedy dostałem list od Young Kaina. Prosił w nim, żeby ratować niedobitki Czekan przed ostateczną zagładą. Chyba się spóźniłem. Siedzący obok ciebie Aślan to prawdopodobnie ostatni Czekanin.

**Bald Mirror:** Po co chciałeś płynąć do Montevideo?

**Twardy Kamień:** Otrzymałem też list od Johna Pinna.

**Bald:** John. Co u niego?

**Kamień:** Otóż John poinformował mnie, że degeneraci żyją i powoli, acz systematycznie zmierzają w kierunku Argentyny.

**Mirror:** Co mówisz!? Degeneraci żyją!?

**Kamień:** Zmierzam w kierunku Tiemruku. Tam wsiądę na statek i wyruszę do Montevideo. Lecz najpierw pomogę Aślanowi znaleźć Nonę .

**Bald:** Tedy i ja wyruszam z tobą do Montevideo.

**Aślan:** Mirrorze, czy sądzisz, że jest szansa iż odnajdziemy Nonę w okolicach Armaviru?

**Bald:** Nie sadzę. Na tych terenach w tamtym roku zaczęła stacjonować Rozaliańska dywizja - Specnaz.

**Kamień:** Gdzie ty byś się ukrył, tak żeby nikt cię nie znalazł.

Mirror odrzucił od siebie pusty gąsior. Sięgnął po drugi i obficie z niego pociągnął. Otarł wąsy i brodę, po czym zadumał się.

**Bald:** W jaskiniach nieopodal Labińska. Tylko tam ta wasza Nona miałyby szansę przeżyć.

**Aślan:** Jedźmy tam! Natychmiast!

**Kamień:** Konie potrzebują odpoczynku. Wyruszymy jutro rano. Mirrorze, nalej z łaski swojej trochę tego swojego wina...

Następnego dnia Scytowie wzmocnieni Mirrorem ruszyli w kierunku Labińska. Poczyniono spore zapasy na drogę wykorzystując w tych celach piwnice Balda. Droga przez niebezpieczne tereny znajdujące się pomiędzy Morzem Kaspijskim a Morzem Czarnym była bardzo niebezpieczna, ale prowadzeni przez Kamienia Scytowie byli gotowi na wszystko. Po trzech dniach dotarli w miejsce, gdzie według Mirrora mogłaby zaszyc się Nona.

Wszyscy zsiadli z koni i przywiązali je do drzew.

**Kamień:** Do dzieła przyjaciele, kto wie ile czasu zajmie nam przeczesanie tych niedostępnych terenów.

Twardy podzielił swoich ludzi na dziesięć niezależnych zespołów i rozpoczęło systematyczne poszukiwanie Nony. Po sześciu godzinach Kamień razem z Aślanem i ósemką Scytów dostrzegli wysoko położoną na skale jaskinię. Twardy wyjął lornetkę i badał możliwość dotarcia do niej za pomocą wspinaczki. Dokładnie zlustrował skałę, po czym zdjął z pleców łuk i uzbrojony w sztylet zaczął długą i mozolną wspinaczkę. Z pewnym zdziwieniem zauważył, że za nim podąża Aślan, któremu z każdym dniem coraz bardziej wracały nadwątlone siły. Czekanin wspinał się znakomicie, jakby czynił to od urodzenia. Po godzinnej wspinaczce Kamień i Aślan dotarli do występu skalnego. Twardy z nożem w rękę powoli wszedł do jaskini i stanął jak wryty. Ujrzał tam dziewczynę nad wyraz olśniewającej urody. Była brunetką o pięknej ciemnej karnacji, długich włosach, miała brązowe oczy i wspaniałą smukłą sylwetkę. Za plecami kamienia pojawił się Aślan.

**Nona:** Nareszcie jesteś Aślanie, czekałam na ciebie.

**Kamień:** Czy jest jakieś inne wyjście z tej jaskini?

**Nona:** Tak, tym korytarzem.

**Kamień:** Wyjdźmy na zewnątrz, muszę powiadomić moich ludzi, żeby przzerwali poszukiwanie.

Po dziesięciu minutach stali już przed wspaniałym zamaskowanym wejściem do jaskini.

**Twardy:** Nie wiem, czy znaleźlibyśmy to wejście. Asłanie, na mnie już czas.

**Asłan** wyciągając rękę do Kamienia: Dziękuję ci za to, co dla mnie zrobieś.

Gdy Kamień już odchodził, nagle zatrzymał się i jeszcze raz popatrzał na Asłana i Nonę. Stanowili iście królewską parę. Parę, która sprawi, że naród Czekański nie wyginie. Z poczuciem dobrze wypełnionego zadania Teksańczyk mocniej założył kapelusz na głowę i ruszył w kierunku swoich ludzi.

Tydzień później już razem z Mirrorem i Scytami znajdował się na pokładzie statku płynącego z Tiemruku do Montevideo. Okręt właśnie przepływał przez Cieśninę Kerczeńską. Kamień spojrzał na Boromira, ze ściśniętym sercem spoglądającego na Krym. Twardy badawczo przyglądał się również pozostałym Scytom. Sprawiali wrażenie jakby zaraz miało im pęknąć serce. Teksańczyk podszedł do Boromira.

**Kamień:** Płyńcie, Boromirze, tam jest wasz dom.

**Boromir:** A co z naszym długiem, zawdzięczamy ci życie i przysięgaliśmy na miecze, że pójdziemy za tobą wszędzie.

**Kamień:** Zwalniam was z przysięgi, wracajcie do domu.

Twarz Boromira wypogodziła się.

**Boromir:** Słyszeliście przyjaciele. Wracamy na Krym!

Wszyscy wyjęli swoje krótkie miecze i unieśli je do góry oddając szacunek Kamieniowi, potem schowali miecze i czynili przygotowania do skoku. Jako pierwszy dał innym przykład Boromir i wskoczył do wody, pozostali poszli za jego przykładem z radością. Do brzegu, gdzie widać było zabudowania Kercza dzieliło ich mniej niż pół mili. Bald i Kamień zeszli do swoich kajut, kiedy ostatni ze Scytów osiągnął brzeg.

## Rozdział osiemnasty: Chciał wujka ograć

**Amazonia, marzec 1878 r.**

W samym sercu Amazońskiej dżungli wachlowany przez piękne Indianki siedział John Woight.

**Paloma:** Whojko, kiedy pójdziemy na polowanie?

**Whojko:** Jutro. Przynieście mi butelkę dobrego wina.

Po chwili wręczono wujkowi butelkę. Whojko zębami wyjął korek i pociągnął spory łyk.

**Woight:** Pamiętam jak w Libii pojedynkowałem się z Cirilem Geologiem. Chciał wujka ograć. Doszło do tie-breaku i wtedy nie zdrzała mi ręka, kiedy to sięgnąłem po colta.

**Paloma:** Przecież wiadomo, że naszego wujka nikt nie jest w stanie ograć.

Do Johna podeszła Gracjela.

**Gracjela:** Whojko, depesza do ciebie.

Woight otworzył telegram i zaczął czytać, a kiedy skończył, zapalił cygaro i zamyślony wpatrywał się w rzekę.

**Gracjela:** Whojko, czy to coś ważnego?

**John:** Jutro wyruszam do Buenos Aires.

## Rozdział dziewiętnasty: Wodospad Guaira

**Rzeka Alto, marzec 1878 r.**

Na granicy Brazylii i Paragwaju, nad wodospadem Guaira wylegiwał się Brave Pablo wachlowany przez Czarną Srokę.

**Pablo:** Co tak słabo? Bardziej się staraj!

Wachlowanie zostało przerwane przez mulatkę, która wręczyła Pablo depeszę.

Brave otworzył i zaczął czytać.

„Czajnikowy i Ryjny żyją. Zmierzają do Buenos Aires. Mamy niepowtarzalną szansę pozbyć się raz na zawsze tej Degenerackiej Spółdzielni. Ty masz szansę dopaść ich szybciej od nas. Pozostali też zostali powiadomieni. Zabawa zaczyna się na nowo.

John Pinn”

**Brave Pablo:** Ręcznik! Wyruszam do Buenos Aires!

**Sroka:** Mieliśmy jechać do Meksyku! Co ja teraz będę robiła?

**Pablo:** Oczekuj mojego powrotu, gdyż ja jadę zabić degeneratów.

**Sroka:** Czy oni są niebezpieczni?

**Pablo:** Niebezpieczni? Nie, raczej żałośni. Najpierw chwala się, że mają spółdzielnie strzelecką, a później temu zaprzeczają. To banda obłudnych hipokrytów.

**Sroka:** Ale czy mogą cię zabić?

**Pablo:** Nie ma takiej możliwości!

## Rozdział dwudziesty: Walka nad jeziorem Titicaca

**Kwiecień 1878 r.**

John Pinn zbliżał się do jeziora Titicaca. Zaczął rozglądać się za dobrym drewnem nadającym się do zbudowania łodzi, kiedy to zobaczył kobietę, stojącą w pozycji bojowej, z obnażonymi po bokach coltami.

**Napalona Krowa:** Zsiądź z konia John! Mamy do pogadania!

John zsiadł z konia i przywiązał go do drzewa.

**Pinn:** Nie znam cię. Kim jesteś?

**Krowa:** Ale ja cię znam. Ukradkiem obserwowałam cię dawno temu w Warszawie. Nie podoba mi się twoja pisanina, Pinn!

**John:** Nie znam cię i nic do ciebie nie mam. Ścigam groźnych degeneratów: Archera Czajnikowego i Radko Ryjnego.

**Napalona:** Nie interesuje mnie to! Zaraz zapłacisz za swoje wypowiedzi pod adresem Ciężkiego Suwaka!

**John:** Ale przecież on nie żyje! Osobiście zamknąłem mu powieki.

**Krowa:** Chłopcze, jeszcze nie wiesz, że tacy jak on nie umierają tak łatwo!?

**Pinn:** Było wielu świadków jego śmierci. Zastrzelił go Lucas Terminator w Amazońskiej dżungli.

**Napalona:** Dość tego gadania! Walczmy!

W oczach Krowy widać było szaleństwo i rządę mordy. John stał spokojnie, nie mogąc się nadziwić wielkiemu zacierzowaniu swojej przeciwniczki. Po upływie pół minuty Krowa zaczęła zdradzać objawy frustracji. Chciała jak najszybciej zabić Pinna, a potem podeptać

jego ciało, poćwiartować je i rozrzucić na cztery strony świata. John nadal stał spokojnie, mimo że mógł w każdej chwili zastrzelić swoją przeciwniczkę. Nie mogąc dłużej znieść napięcia i stresu Krowa w końcu sięgnęła po broń. W jej obu dłoniach pojawiły się colty, ale tylko przez ułamek sekundy. Rozległy się dwa strzały i colty wypadły jej z ręki, chociaż ona sama nie została trafiona. Gdy po chwili kobieta zorientowała się co się stało rzuciła się po broń. Lecz nim dotknęła colta rozległ się strzał i rewolwer przeleciał w powietrzu i upadł kilka metrów dalej. Krowa szybko rzuciła się do drugiego colta, ale i tym razem po strzale trapera broń upadła kilka metrów dalej. Nie zastanawiając się długo krowa wyjęła z buta nóż i z wściekłością rzuciła się na Johna z pianą na ustach.

**Napalona Krowa:** Aiaaakkkh!!! Laila!!! Aghkkk!!! Leila!!!

John szybkim ruchem schował colty i wyciągnął swój rzeźniczy nóż. Z obłędem w oczach Krowa cięła nożem, lecz Pinn gwałtownym zwrotem uniknął ostrza. Gdy napastniczka zaatakowała ponownie, traper sparował cięcie i błyskawicznie złapał swoją rywalkę za przegub ręki. Następnie wykręcił ją i nóż Krowy wypadł jej z ręki. W oczach kobiety pojawił się jeszcze większy obłęd. Krowa schwyciła leżące obok widły i rzuciła nimi w trapera. Pinn uchylił się i widły upadły tuż za nim. Krowa nie dała za wygraną i rzuciła się na Johna z gołymi rękoma! Coraz bardziej zdumiony jej zacietrzewieniem John zrobił unik jednocześnie podstawiając jej nogę. Krowa upadła, ale tak nieszczęśliwie, że widły leżące na ziemi wbiły jej się w klatkę piersiową, przebijając ją na wylot. Nad konającym ciałem kobiety zebrali się miejscowi Indianie guarani. John Pinn przemówił do nich.

**Traper:** Was tutaj obecnych biorę na świadków, że nie ja jestem winien temu co tu się wydarzyło!

**Przewodniczący rady plemiennej:** Co my teraz zrobimy, bez naszej szefowej? Zawsze nam tłumaczyła, żebyśmy uważnie czytali to, co ona pisze. Ale Panie, jak mogliśmy to zrobić jak my niepiśmienni! Dawała nam pracę, jak teraz zarobimy na utrzymanie rodzin? Jaki los nas czeka?

Po wysłuchaniu tych słów traperowi zrobiło się żal tych ludzi. Pochylił się nad krową i ze zdumieniem zorientował się, że kobieta jeszcze żyje! Złapał widły jednocześnie prawą nogę zapierając na piersiach Krowy. Po czym zaczął ciągnąć z całych sił by po chwili wyrwać widły z ciała kobiety i odrzucić je na bok. Popatrzał na smutne twarze Indian i wręczył im banknot 100\$.

**Pinn:** Uratujcie ją i swoje rodziny.

John wsiadł na konia i odjechał. Obserwujący to wszystko stuletni szaman na koniec powiedział.

**Szaman:** To była bezsensowna walka gołej dupy z batem!

## **Rozdział dwudziesty pierwszy: Darty dancing**

**San Antonio rok przed bitwą pod Alamo** (dawno temu w Teksasie)

Przy stoliku w lokalu „Przyrodzenie Bizona” siedziały dwie Indianki. Były to Prząśniczka Beatrycze i Oszczepniczka Osa.

**Prząśniczka:** Lepiej uważaj, Oso, Archer od dłuższego czasu poządlawie ci się przygląda. Miej się na baczności, to lubieżny ogier.

**Osa:** Nie martw się Beatrycze, wiem jak trzymać takich na dystans.

**Beatrycze:** W razie czego nie mów, że cię nie ostrzegałam.

Rozległa się muzyka i parkiet wnet zapełnił się parami. Do stolika, gdzie siedziała Karłowata, podszedł Radko Ryjny i poprosił ją do tańca. Natomiast przy stoliku, gdzie siedziały Osa i Beatrycze, stanął niezłe nagrany Archer Czajnikowy.

**Czajnikowy:** Zatańczymy?

**Osa:** Zgoda.

Po chwili już tańczyli na parkiecie. Z dezaprobatą przyglądała się temu Prząśniczka Beatrycze coraz bardziej zaniepokojona o swoją koleżankę. W lokalu pojawił się Patrick Swayze i zaczął śpiewać Dirty Dancing.

**Czajnikowy:** Może zatańczymy przytulanego?

**Osa:** Jak chcesz Archerze, ale nie obiecuj sobie zbyt wiele po tym tańcu. Za godzinę mam dyliżans.

**Archer:** Dokąd?

**Osa:** Wracam do Węgiel City.

Na parkiecie roilo się od znanych nazwisk. Tuż obok po lewej stronie Osy latynoskie rytmy tańczył Bartolomeo spontanicznie prowadzony przez swojego przyjaciela z Wenezueli. Dwa metry od nich Wołodia Szmir tańczył tysięczny taniec z Anną Rodzącą się Erekcją. Z kolei po ich prawej stronie samotnie tańczyła bardzo skąpo ubrana Zielonooka. Nie spuszczał z niej oka siedzący blisko przy stoliku Farbowany Lisek. Zaciskał zęby i obsesyjnie wpatrywał się w Teksankę, a ślina gęsto skapywała na parkiet, tworząc kałużę. Wreszcie w samym rogu Stary Kartel obściskował jakąś małolatę.

Tuż obok Archera tańczył z Karłowatą Radko Ryjny, przytulając ją do swojego pępka. Parę metrów dalej, przy stoliku siedzieli lekko już podchmieleni degeneraci: Wielki Dziób, Byczy Liliput, Leśny Zagajnik, Zulus Czaka, Kuźnia Heroiny i Kurzy Mózdzek. Tradycyjnie pili starogardzką i podziwiali swoich tańczących na parkiecie wodzów. W pewnym momencie Ryjny i Karłowata chcieli wykonać swój popisowy numer. Dziewczyna odbiegła na pewną odległość i zaczęła biec w kierunku Ryjnego. Robili ten numer już setki razy. Radko zamierzał złapać dziewczynę rękoma w talii i unieść wysoko do góry. Tym razem jednak nie dopracowali jakiegoś technicznego szczegółu, bo Ryjny za późno wyciągnął ręce. Rozpędzona dziewczyna przełamała mu ręce i spadła na stolik degeneratów łamiąc go wpół.

**Byczy Liliput:** Starogardzką mi wylała!!!

W międzyczasie Czajnikowy zaczął szeptać Osie sprośności do ucha i składać jej niedwuznaczne propozycje.

**Osa:** Dość tego Archer! Odprowadź mnie do mojego stolika!

Widząc, że sytuacja wymyka mu się spod kontroli, Czajnikowy grał na zwłokę.

**Archer:** Dotańczmy to do końca, a potem cię odprowadzę.

Podczas tańca Archer zaczął rozpinać koszulę na piersi ukazując Osie tors. Na dziewczynie nie zrobiło to większego wrażenia, ale po chwili zaczęło jej ciemnieć w oczach. Czajnikowy tylko czekał na chwilę, kiedy bezwładnie osunęła się w jego ramionach i władczo schwyił ją za pośladki.

Przy rozbitym stoliku kłócili się degeneraci.

**Zagajnik:** Zulus, nie masz tam łyka starogardzkiej? Zaschło mi w gardle.

**Byczy Liliput:** Zobaczcie! Archer coś nam pokazuje. Chyba nas woła!

Czajnikowy taszczył bezwładne ciało dziewczyny w kierunku męskiej toalety. Ruchami głowy pokazując degeneratom, żeby szli za nim. Widząc co się święci, Prząśniczka poderwała się z krzesła i pobięła Osie na pomoc. Jednak zatrzymał ją Ryjny i do spółki z Kuźnią Heroiny odurzyli dziewczynę eterem, po czym położyli ją na parkiecie. Ochrona lokalu nie reagowała, opłacił ich Czajnikowy. Po chwili wszyscy degeneraci stłoczyli się przy męskiej WC czekając na rozkazy wodza. Po chwili przemówił do nich mocno zasapany Czajnikowy.

**Archer:** Wjeżdżamy z nią do kibla, jest do podziału!



Takie dyrektywy entuzjastycznie przyjęli Kurzy Mózdzek i Kuźnia Heroiny, którzy aż palili się do inicjacji. Natomiast zafrasowały one Wielkiego Dzioba.

**Dziób:** Ale chłopaki, ja mam rodzinę, żonę.

Do Dzioba bardzo blisko podszedł Ryjny.

**Radko:** Kto jest dla ciebie najważniejszy?!?!

Do Wielkiego podeszli również i inni degeneraci i zasypali go lawiną pytań.

**Liliput:** No kto!? Kto się dla ciebie liczy!?

**Zagajnik:** Czy może być coś ważniejszego niż nasz wódz!?

**Zulus Czaka:** Jeśli wymiękniesz, będziemy cię gnoić. Mnie kiedyś też w ten sposób złamali. Jeżeli nie wejdiesz teraz z nami do toalety, będziesz przez nas niszczoney.

Wielki Dziób przez chwilę poczuł się jak zaszczute zwierzę. Tak jak i jego kumple był on jednostką słabą, nie potrafiącą powiedzieć nie, kiedy sytuacja tego wymagała. W końcu Dziób zdjął obrączkę z palca i jako pierwszy wszedł do toalety. Kuźnia i Mózdzek schwycili ciało Osy i podnieśli je do góry, z zamiarem wniesienia go do toalety. Nagle wszyscy usłyszeli za sobą zdecydowany głos.

- Zostawcie ją!!!

Degeneraci popatrzeni na kowboja, stojącego w odległości ośmiu metrów od nich. Lokal wnet opustoszał.

**Archer:** Nie mieszaj się do tego, Zwinny Owczarku!!

**Owczarek:** Co wy powariowaliście!? Ryjny zrobił wam z mózgow jajecznicę?

**Liliput:** Wodzowie wiedzą co jest dla nas dobre. Zjeżdżaj stąd i pozwól nam to skończyć.

**Ryjny:** Zagajnik, zdejmij go!!!

Na Owczarka ruszył Leśny Zagajnik i zamachnął się nogą usiłując z całej siły kopnąć Zwinnego Owczarka. Ale ten w ostatniej chwili zrobił unik i Leśny z całej siły uderzył nogą w słup, aż dał się słyszeć chrzęst łamanej kości.

**Zagajnik:** Aaaaaaa!!! On złamał mi nogę!

**Owczarek:** Nogę złamałeś przez własną głupotę! Ty pijany idioto!

Wyjąc z bólu Zagajnik oparł się o słup, nie stracił jednak zdolności bojowej, mógł strzelać. Zwinny cofnął się o dwa metry, żeby mieć degeneratów przed sobą.

**Czajnikowy:** Masz pięć sekund, żeby stąd uciec! Skorzystaj z tej okazji, inaczej ja i moi chłopcy cię rozwalimy!

Zwinny Owczarek nic nie odpowiedział, tylko odgarnął do tyłu płaszcz, żeby mieć swobodę dla rąk. Już zresztą trzymał je nad coltami. Archer patrzył na niego z coraz większą nienawiścią, gdyż przeszkadzał mu osiąść Osę. Kuźnia i Mózdzek upuścili na podłogę bezwładne ciało dziewczyny i odślonili colty. Owczarek stał sam jeden przeciw ósemce degeneratów. Szczególnie uśmiechnięty stał Radko Ryjny, który nawet nie zamierzał strzelać. Był pewien, że jego chłopcy, których „wychował” i którym wypaczył mózgi, odważą za niego mokrą robotę. Natomiast Archer stał zdenerwowany, spieszno mu było do obłapki. Było rzeczą oczywistą, że to on był pierwszy w kolejce i nie mógł się już doczekać przestawiając z nogi na nogę. Jednak do rozlewu krwi nie doszło, gdyż nagle w lokalu zgasło światło. Ta awaria była częścią planu, jaki realizował Zwinny Owczarek. W lokalu rozległy się strzały. To degeneraci zaczęli walić na oślep.

**Kuźnia Heroiny:** Aaaaaaa!!! Trafili mnie w tyłek!

**Czajnikowy:** Przerwać ogień! Powiedziałem przerwać! Dajcie tu światło!

Po chwili zjawił się Liliput z pochodniami dla reszty.

**Archer:** Odnajdźcie ciało Osy, musimy skończyć to, co zaczęliśmy!

**Liliput:** Oczywiście wodzu.

**Móźdzek:** Tu ją upuściliśmy! Prawda, Kuźnia?

**Kuźnia Heroiny:** Tak było wodzu.

**Archer:** To gdzie ona teraz jest?

**Ryjny:** Owczarek ją zabrał.

Archerowi z wściekłości plama wystąpiła na usta.

**Czajnikowy:** Nie ma Osy, trudno, dawać tu tę Prząśniczkę.

**Zulus Czaka:** Ale wodzu, Prząśniczka też zniknęła!

Zwierzęcy grymas pojawił się na twarzy Archera, Dirty Dancing tym razem mu nie wyszedł.

Do wodza podszedł Zulus Czaka.

**Zulus:** Wodzu telefon do ciebie.

Czajnikowy wziął do ręki telefon i przystawił go sobie do ucha. Ku jego przerażeniu usłyszał głos znenawidzonego zwinnego Owczarka.

**Zwinny:** Coś Wam nie wyszło.

Kilka kilometrów od lokalu „Przyrodzenie Bizona” z ogromną prędkością mknął dylizans. Powoził nim Zwinny Owczarek, a w jego środku leżały nieprzytomne Osa i Prząśniczka.

Zwinny odwalił kawał dobrej roboty ratując te dziewczyny przed Degeneracka Spółdzielnią, nimi też chcieli się solidarnie podzielić.

## Rozdział dwudziesty drugi: Szopka w Kroszalinie

### Kroszalin, północny Teksas

A) Sędzia znał wynik

Czajnikowy pogodnie podpisał blankiet i wraz z Zulusem Czaka udali się do sędziego, żeby wpisał wynik. Podali mu blankiety, ku ich zdumieniu sędzia Bielski Jack odłożył je na bok nie wpisując wyniku!

**Archer Czajnikowy:** Jak to, a wpisać wynik?!

**Bielski Jack:** Wpisałem go już wczoraj wieczorem, tuż po kojarzeniu. Wyjdźcie z sali, zawsze to dwóch degeneratów mniej, i fajniej się będzie sędziowało.

Archer i Zulus zadowoleni skierowali się ku wyjściu objęci w pół tak jak chłopak z dziewczyną. W drodze Czajnikowy wyciągnął papierosa i ze smakiem zapalił, gdy już byli na zewnątrz.

B) Rydwany ognia

Tuż po tym jak opuścili salę zaczęły rozbrzmiewać „Rydwany ognia” Vangelisa. W zwolnionym tempie, w rytm muzyki Zulus i Archer wbiegli na stadion Gwardii, gdzie czekali już na nich wiwatujący na ich cześć ludzie, w liczbie 3000. Ludzie mieli ze sobą flagi na których widniała trupia czaszka (symbol piratów) i połówka starogardzkiej. Była to flaga degeneratów. Archer i Zulus wbiegli na bieżnię i w zwolnionym tempie odgrywali przed szalejącym na ich cześć tłumem rundę honorową. Niektórzy z degenerackich fanów przynieśli ze sobą czajniki na znak swojego uwielbienia dla Archera. Czajnikowy i Czaka byli już na dwusetnym metrze bieżni i machając rękami pozdrawiali wiwatujących ludzi. W

pewnym momencie kibice degeneratów zaczęli wykonywać hymn kibiców Liverpoolu, ale przerwał im Archer.

**Czajnikowy:** Nie tak kochani, nie tak!

**Degeneraccy fani:** A jak mamy śpiewać???

**Czajnikowy:** Nigdy nie odejdziesz bez koperty, albo Nigdy nie odejdziesz bez pustej koperty.

Pouczeni przez prezesa ludzie zaczęli właśnie tak śpiewać. Już po kilku minutach takiego śpiewu wielu z nich płakało całując przy tym czarną degeneracką flagę.

C) Połączyła ich starogardzka

Koncert osiągnął swój punkt kulminacyjny, kiedy na stadionie pojawili się Radko Ryjny i Wielki Dziób taszcząc ze sobą karton starogardzkiej. Ryjny wyjął jedną z flaszek, odkręcił i wylał całą jej zawartość na głowę Zulusa Czaki rozgrzewając tym samym publiczność to czerwoności. Z tłumu ktoś krzyknął:

**Fan:** Wodzu, rzuć kilka flaszek!!!

Ryjny wyjął z kartonu pięć butelek i rzucił ludziom stojącym najbliżej. Następnie każdy z degeneratów wziął po jednej butelce i zaczęli pić jak to się mówi „z gwinta”. Ludzie oszaleli ze szczęścia widząc te cztery gardła pijące alkohol. Fani śpiewali hymn degeneratów. Jedni trzymali w ręku czajnik, inni degeneracką flagę, a wszystko to zakrapiane wspaniałą muzyką Vangelisa!!!

D) Zdegenerowany Bank Spółdzielczy S A

Kiedy degeneraci odrzucili puste butelki z tłumu rzucił jedyny trzeźwy na stadionie:

**Degeneracki fan:** Skąd macie forszę na starogardzką!? Przecież zawody się jeszcze nie skończyły i nie możecie odebrać kopert.

Ryjny- Wzięliśmy kredyt.

Degeneracki fan- No dobrze, ale jaki bank udzieliłby wam kredytu?

**Srający do Ryja:** Zdegenerowany Bank Spółdzielczy S.A.

**Degeneracki fan:** Te wyjaśnienia w zupełności mi wystarczają.

Czajnikowy wyjął z kieszeni szczotkę do kibli i zaczął nią szorować degenerackich fanów, Ryjny polewał ludzi starogardzką, Czaka zwymiotował na bieżnię, po czym stracił przytomność i przewrócił się na własne wymioty, a Dziób robił striptiz na środku stadionu. Wszystko to w rytm wspaniałych „Rydwanów Ognia”!!!

E) Przyjedźcie do Polnicy!

Gdy już skończyła się starogardzka, Dziób nie miał już na sobie nawet skarpetek, Zulus ocknął się z własnych wymiocin, a Archerowi pękła szczotka w ręce, głos zabrał Srajacy Do Ryja.

**Radko:** Drodzy fani! Wiem, że nas kochacie za nasze zdegenerowanie. Za to, że nie potrafimy normalnie imprezować, za to, że sprzęty latają, a siki płyną szerokim strumieniem. Ostatnio nawet jeden z nas obsikał telewizor!

Na te słowa tłum zareagował wybuchem spontanicznej radości, ale Ryjny szybko ręką uciszył tłum.

**Ryjny:** Świetnie się bawimy z wami w Kroszalinie, ale to tylko wstęp do imprez, jakie zrobimy w Parku Zdrojowym w Polnicy. Tedy mówię Wam, przyjedźcie do Polnicy!!! Nie będziecie żałować. Nie widzieliście przecież innych degeneratów.

- Chcecie zobaczyć Byczego Liliputa!!!????

**Tłum:** Chcemy!!!

**Ryjny:** Czy chcecie zobaczyć, jak Archer gania z druciakiem Kuźnię Heroiny???!!!

**Tłum:** Chcemy to zobaczyć!!!

**Ryjny:** Chcecie zobaczyć Leśnego Zagajnika jak robi z siebie idiotę!!!???

**Tłum:** Chcemy to zobaczyć!!!

**Radko:** A czy chcecie zobaczyć nasz nowy degeneracki nabytek Darko Szrona i jak traci przytomność z przepicia!?

**Tłum:** Musimy to zobaczyć!!!

- Jeśli chcecie to wszystko zobaczyć przyjedźcie do Polnicy! Znajdziecie nas pijanych w Parku Zdrojowym.

Po tych słowach degeneraci podtrzymując się nawzajem opuścili stadion i zostawili na nim rozgrzanych do czerwoności swoich fanów. Muzyka nagle ucichła. Dał się słyszeć tylko cyniczny śmiech Ryjnego, trzymającego się za brzuch:

- Ahahahahahahahahaha!!!

## **Rozdział dwudziesty trzeci: Polnica czyli jeden przeciw ośmiu**

### **Polnica - Południowy Teksas**

A) „Królowie” Polnickiego parku

W Polnickim parku, w pobliżu dużych figur szachowych rozbili swój obóz degeneraci. Na jednej z ławek siedział Czajnikowy i palił papierosa. Na jego kolanach siedział Krakauski Edytor i tulił się do jego zniewalającego torsu. Inni degeneraci zajęli się dużych rozmiarów figurami szachowymi.

**Byczy Liliput:** Wodzu zagrasz z nami?

**Ryjny:** Zagrajmy! Liliput będzie z Zagajnikiem, a ja z Wielkim Dziobem.

Po tych słowach cała czwórka zaczęła bezmyślnie kopać biedne figury szachowe.

**Czajnikowy:** Uspokójcie się, bo zjawi się policja i nas zgarnie!

**Ryjny:** Spoko. Jak przyjadą, to wszystkiego się wyprzemy, nie będą mieli dowodów, że to my. Podobnie jak w sprawie spółdzielni.

**Czajnikowy:** Święta racja. Rozwalcie te figury szachowe.

**Darko Szron:** Jak sądziecie Czarny Pablo i Kwiecisty Al. Powinni już skończyć? Zawsze to więcej kasy do podziału.

**Ryjny:** Miejmy nadzieję, że Al. dobrze się spisze i w ten sposób załatwi więcej kasy dla nas.

B) Przybywa Pablo

Degeneraci od strony ulicy ujrzeli nadjeżdżającego na koniu Czarnego Pabla. Po pół minucie Pablo stał przed nimi i obserwował jak degeneraci usiłują rozwalić Szachy Parkowe. Na szczęście byli tak pijani, że nie udawało im się to.

**Radko Ryjny:** Co zrobisz?

**Czarny Pablo:** Mam dla was złe wieści, coś wam nie wyszło!

Archer rzucił sobie z kolan Edytora i stanął w pozycji bojowej.

**Czajnikowy:** Co chcesz przez to powiedzieć, chłopcze!?

**Pablo:** Ciało Kwiecistego Ala znajdziecie przy Polnickiej fontannie.

**Wielki Dziób:** Nie żyje?

**Czarny Pablo:** Szkoda by było takiego pocziwego strzelca. Dostał w obojczyk, wyliże się.

**Radko Ryjny:** Przyznaj się Pablo, weszliście w układ z Alem. Czym skorupka za młodu nasiąknie... Pablo, czy warto było???

**Pablo:** Ale z ciebie potworna menda, Ryjny. Ciągłe tylko te anonimowe paszkwile, kiedy w końcu z tego wyrośniesz?

C) Próba sił

**Byczy Liliput:** Jak śmiesz tak mówić do naszego wodza!

**Czajnikowy:** Chłopcy, zaraz nauczymy tego młokosa szacunku!

Po tych słowach degeneraci stanęli w pozycji bojowej odsłaniając colty. Pablo uczynił to samo. Edytor stała obok z pomponami i zaczęła tańczyć tak jak to czynią dziewczyny w przerwie meczu koszykarskiego. Nagle Zulus nie wytrzymał i zwymiotował przed siebie, następnie poślizgnął się na własnych wymiotach i przewrócił. Nie miał siły wstać i zaczął płakać. Chwilę potem również Darko Szron stracił przytomność z przepicia i w ten sposób wyeliminował się z gry. Zostało sześciu degeneratów przeciw Pablo. Archer kiedyś był szybki, bardzo szybki, szczególnie w błyskawicznym strzelaniu. Tony starogardzkiej wtłoczone w jego organizm zrobiły jednak swoje i wódz był już tylko trzęsącym się wrakiem. Dlatego Pablo nie obawiał się degeneratów. Pierwszy wyciągnął broń Leśny Zagajnik. Rozległ się strzał i Zagajnik dostał trafiony w worek mosznowy i na zawsze pozbawiony jaj. Z grymasem wielkiego bólu Leśny osunął się na ziemię. Drugi dostał Wielki Dziób, z przestrzeloną dłonią wpadł na figurę skoczka szachowego, a ta w dodatku ubodła go w kość ogonową. Dziób wydał z siebie przeraźliwy okrzyk.

**Wielki Dziób:** Aaaaaaaa!!!

Następny degenerat trafiony przez Pabla to Byczy Liliput. Dostał w bryle, a bez nich jest ślepy jak kret. Na kolanach człapał po parku i szukał swoich okularów. Kuźnia Heroiny dostał w prawą kieszeń spodni. Miał tam schowane 10 działek amfy. Wreszcie zostali tylko wodzowie i Pablo.

**Czarny Pablo:** Licha coś ta cała wasza spółdzielnia. Podkładać się to umiecie, ale strzelanie to wam już gorzej wychodzi. Znowu coś wam nie wyszło.

D) Wódz pośmiewiskiem

Archer zaciskał zęby i z nienawiścią wpatrywał się w Pabla. Czarny błyskawicznie wyciągnął broń i rozległy się strzały, a także dźwięk tłuczonego szkła i wylewającego się płynu. Archer został trafiony w dwie starogardzkie, które miał w spodniach. Wódka wypływała mu przez nogawki. To było dla niego gorsze niż strzał w serce.

**Ryjny:** Miałeś starogardzką i nic nam nie mówiłeś!? Sam chciałeś wypić, ze swoim Edytorem!

**Pablo:** Jesteście żalosni. Wy i ta cała wasza spółdzielnia. Trening z takimi miernotami strzeleckimi jak wy, to była czysta przyjemność. Dobra zaprawa przed ważnymi dla mnie zawodami. Dziękuję wam Degeneracka Spółdzielnio, dla mnie zrobiliście dobra robotę. Inni na pewno bardziej surowo was osadzą. A więc, żegnajcie frajerzy! Morza starogardzkiej!!!

Czajnikowy stał z zaciśniętymi zębami i z nienawiścią wpatrywał się w odjeżdżającego na koniu Pabla. Z jego nogawek lała się starogardzka. Jednak bardziej dotkliwe było to, że utracił resztki swojego i tak przecież wątpliwego autorytetu.

**Ryjny:** Rzeczywiście zabawnie wyglądasz w tych przemoczonych spodniach.

## **Rozdział dwudziesty czwarty: Pierwsza Biurwa Teksasu!**

**Krakau- południowy Teksas**

**A) Wielki Manipulator**

Na rynku w Krakau zebrał się ogromny ponad stutysięczny tłum. Ludzie przybyli na uroczystość odznaczenia Ciemnego Parawana, zwanego także wielkim Manipulatorem, medalem za bezstronność. Medal miał wręczyć gubernator Teksasu Jonathan Whoters. W ostatniej chwili Whoters odwołał jednak swój przyjazd z powodu poddania się operacji serca i jego miejsce zajął Ciężki Suwak. Wielki Manipulator pojawił się już na scenie entuzjastycznie przyjęty przez tłum. Ludzie skandowali: Wielki Manipulator, Big Admin, Pierwsza Biurwa Teksasu, Ostatni Sprawiedliwy, Breslauski skaut!

Na scenę wkroczył Ciężki Suwak. Kiedyś to właśnie on był Pierwszą Biurwą Teksasu, ale czasy się zmieniają i teraz zdystansował go właśnie Ciemny Parawan. Suwak nie tracąc czasu podszedł do mikrofonu i przemówił do tłumu.

**Ciężki Suwak:** Wiecie jaki kiedyś byłem. Mówiliście o mnie Wielki Cenzor lub Pierwsza Biurwa Teksasu. Uroczystość oświadczam Wam, że dziś nie macie już prawa tak do mnie mówić, bo jest ktoś, kto usunął mnie w cień poprzez swoją działalność. Jest mi niezmiernie miło przedstawić Wam Pierwszą Biurwę Teksasu, Wielkiego Manipulatora - Ciemnego Parawana!!!

Tak jak sędzia unosi w górę rękę boksera po zwycięskiej walce tak Ciężki Suwak uniósł rękę Parawana.

**Ciężki Suwak:** Oto mój następca, wasz nowy numer jeden!

## **B) Dekalog Heidego**

Tłum szalał, ludzie skandowali: Wielki Manipulator!, Big Admin!, Breslauski Skaut!

Wielki Manipulator ręką uciszył tłum, następnie wziął do ręki mikrofon i przemówił.

**Ciemny Parawan:** Wiecie jak zdobyłem ten medal!? Wiercie mi nie było łatwo. Opowiem wam o czymś bez czego nigdy nie byłbym tym, którego kochacie.

Big Admin uniósł do góry książkę.

**Ciemny Parawan:** To jest dzieło mojego życia, książka napisana przeze mnie i zatytułowana „Dekalog Heidego”. Nie mam tak dużo czasu, żeby przeczytać wam go w całości, ale wymienię wam tylko przykazania, którymi kierowałem się podczas swojego administrowania.

Oto legendarny „Dekalog Heidego”!

- 1) Nigdy nie poddawać w wątpliwość tego co pisze Radko Ryjny.
- 2) Wspierać Degeneratów tak jak to tylko jest możliwe.
- 3) Jeżeli ankieta pokazuje niezbitcie, że degeneraci tworzą spółdzielnię, natychmiast ją wykasować.
- 4) Wycinać też posty świadczące o tym, że Ryjny i jego kumple tworzą „Degeneracką spółdzielnię”.
- 5) Jeżeli degeneraci kogoś atakują, natychmiast przyłączyć się do ataku i obrzucić delikwenta błotem.
- 6) Zapewnić degeneratom medialny parasol ochronny.
- 7) Atakować osoby, które źle piszą o degeneratach.

Nawet nie próbować silić się na obiektywizm (po co?).

9) Nie pożądać nigdy dziewczyny Archera, nawet jeżeli jest nieletnia!

10) Ani żadnej rzeczy, która należy do Degeneratów.

## **C) Mała Zarzygana Sierotka**

Ludzie oszaleli ze szczęścia, a Parawan z triumfem wpatrywał się w tłum skandujący jego ksywki.

Wielki Manipulator!!!! Pierwsza Biurwa Teksasu!!! Big Admin!!! Wtem nagle ktoś z tłumu krzyknął: Mała Zarzygana Sierotka!!!

Wszyscy przycichli i ze zdumieniem wpatrywali się w średniego wieku mężczyznę trzymającego na łańcuchu barana.

**Nieznajomy:** Z niemieckiego filmu rzecz jasna.

**Ciężki Suwak:** Nie pozwolę, żeby anonimowe gnidy wycierały sobie ryja nazwiskiem mojego kumpla!!!

**Ciemny Parawan:** Zostaw Suwak, dam sobie z nim radę.

**Parawan:** Kim jesteś?

**Nieznajomy z baranem:** Armageddon.

**Big Admin:** Masz coś przeciwko sierotkom?

**Armageddon:** Przeciwko sierotkom nie, ale przeciwko takim bezmózgom jak ty owszem. Przyjrzyj się, nawet ten baran ma więcej pomysłu niż ty i co ważniejsze potrafi wyciągać wnioski.

**Parawan:** Co masz na myśli?

**Armageddon:** Trzeba być baranem, żeby nie widzieć, że degeneraci kręcą spółdzielnie na zawodach strzeleckich!

**Parawan:** Sądzisz, że jestem złym adminem?

**Armageddon:** Złym to mało powiedziane. Nigdy nie przeszedłbyś badań psychiatrycznych. Jesteś niezrównoważony emocjonalnie. Po wizycie w „psychiatryku” nigdy już byś go nie opuścił.

#### **D) Pojedynek Adminów?**

**Parawan:** Dość tego!!! Zaraz zapłacisz za te słowa. Puść tego barana i pojedynkujmy się. Tylko wpierw powiedz mi, czy ty również jesteś administratorem?

**Armageddon:** Za dużo byś chciał wiedzieć, a barana nie puszczę, poradzę sobie z tobą jedna ręką.

Armageddon prawą ręką odsłonił colta, a w lewej na łańcuchu trzymał barana.

**Armageddon:** Dobrze mu się przyjrzyj! Czyż nie widać podobieństwa?!

Parawan z pianą na ustach odsłonił colty, a ludzie odsunęli się z linii strzału. Zapanowała grobowa cisza. Armageddon stał spokojnie i nawet lewą ręką poklepał po karku barana nie spuszczać jednak z oczu Parawana. W końcu Ciemny nie wytrzymał i sięgnął po colty. Armageddon był szybszy i dwoma strzałami wytrącił broń z rąk Parawana.

**Ciemny Parawan:** Kończ Waść, wstydu oszczędź.

**Armageddon:** Możesz się zmienić, Parawanie i ja dziś daję ci na to szansę. Zostawiam ci tego barana w prezencie, od niego naucz się prawidłowo wyciągać wnioski.

Armageddon z uśmiechem schował colta i spokojnym krokiem opuścił rynek od strony kościoła Mariackiego.

## **Rozdział dwudziesty piąty: Wywiad z prezesem spółdzielni**

### **Polnica**

**Richard Królik:** Serdecznie witam prezesa „Degenerackiej Spółdzielni” Pana Archera Czajnikowego.

**Archer:** Dobry wieczór Panu. Dobry wieczór Państwu.

**Richard:** Kiedyś był Pan wodzem plemienia degeneratów, dlaczego zmienił Pan tytuł i swoją funkcję?

**Czajnikowy:** To życie układa takie scenariusze. Potrzeba jest matką wynalazków.

**Królik:** Jak łączy Pan funkcję prezesa „Degenerackiej Spółdzielni” z funkcją trenera Akademii Strzeleckiej?

**Archer:** Wbrew pozorom obie funkcje są ze sobą ściśle powiązane.

**Richard:** W jaki sposób?

**Czajnikowy:** Jeżeli Pan zechce, mogę to Panu wyjaśnić.

**Królik:** Cały zamieniam się w słuch.

**Archer:** Zacznę od tego, że obie funkcje żyją ze sobą w zabójczej symbiozie. Co przez to rozumiem? Jako trener Akademii jestem doskonale zorientowany jacy juniorzy są najzdolniejsi i jacy w przyszłości przydadzą się spółdzielni (z jakiego warto podpisać kontrakt). Nie jest przypadkiem, że do spółdzielni trafili: Kurzy Mózdzek (Ten najzdolniejszy, ale, niestety dla niego, również najgłupszy), Wielki Dziób, Leśny Zagajnik, Byczy Liliput, Kuźnia Heroiny, Zulus Czaka. Z wszystkimi miałem większy lub mniejszy kontakt poprzez Akademię Strzelecką.

**Richard:** Czyli wykorzystuje Pan Akademię w poszukiwaniu rekrutów do spółdzielni?

**Archer:** Bardzo ładnie Pan to ujął! Ostatnio wciągnęliśmy Darko Szrona. Nie wiemy tylko, czy na stałe, czy też na konkretne zawody.

**Królik:** My to znaczy kto?

**Czajnikowy:** Ja i Radko Ryjny, on też jest prezesem spółdzielni.

**Richard:** Czegoś tu nie rozumiem, prezes spółdzielni jest zawsze jeden.

**Archer:** Nasza spółdzielnia jest wyjątkowa i ma dwóch prezesów.

**Królik:** Rozumiem, porozmawiamy o samej spółdzielni.

**Archer:** Niech Pan pyta o co chce.

**Richard:** Ilu członków miała spółdzielnia w Kroszalinie i jak duże „wygraliście” pieniądze.

**Archer:** W Kroszalinie było nas czterech i „wyjęliśmy” trzy nagrody. Pierwszy był rozproszony przez nas Zulus, ja byłem trzeci, a czwarty Srajacy do Ryja.

**Królik:** Co z Wielkim Dziobem? Nie zarobił na sobie?

**Archer:** Wziął jakąś rzeczową, ale to nieistotne. My nie zostawiamy naszych współpracowników samym sobie. Został objęty pakietem socjalnym.

**Richard:** Jakiej wysokości był to pakiet?

**Czajnikowy:** Około trzysta pięćdziesiąt \$, chociaż nie powinienem Panu tego mówić.

**Królik:** Przejdźmy do Polnicy. Ile osób wchodziło w skład spółdzielni i ile zdobyliście nagród?

**Czajnikowy:** Tam mieliśmy bardziej rozbudowaną spółdzielnię, było w niej osiem osób, nie licząc naszej maskotki Edytora.

**Richard:** Czy mógłby Pan wymienić skład spółdzielni i w przybliżeniu podać wysokość „pakietów socjalnych”.

**Archer:** Naturalnie. Jak już mówiłem, w skład spółdzielni wchodziło osiem osób: ja, Srajacy Do Ryja, Byczy Liliput, Kuźnia Heroiny, Leśny Zagajnik, Wielki Dziób, Zulus Czaka i debiutujący w spółdzielni Darko Szron.

**Królik:** A wysokość pakietów socjalnych?

**Czajnikowy:** To niech zostanie naszą słodką tajemnicą.



**Richard:** Czy macie jakieś motto, myśl przewodnią?

**Archer:** Oczywiście. Nasze motto ściągnęliśmy od kibiców Liverpoolu i po przerobieniu brzmi ono „Nigdy nie odejdziesz bez koperty”, albo jeszcze dokładniej „Nigdy nie odejdziesz bez pustej koperty”.

**Królik:** Bardzo ciekawe motto. Widzę, że jesteście organizacją pro socjalną. Czy nie lepiej zacząć wprowadzać kapitalizm? To znaczy: jak ktoś wypracuje sobie 1000\$ to ma 1000\$, bez żadnego dzielenia. Czy nie lepsze jest takie rozwiązanie?

Archer się oburzył.

**Czajnikowy:** A co z tymi, którzy nic nie wygrali!? Co z nimi? Mamy ich zostawić na pastwę losu? Nie pozwolę na to, podzielimy się z nimi kasą!

**Richard:** Czyli jest Pan zdeklarowanym socjalistą?

**Archer:** Nie zostawimy w potrzebie naszych współbraci.

**Królik:** Panie Czajnikowy, jak dużo wydajecie na starogardzką???

**Archer:** Nie powiem Panu, bo i tak by Pan nie uwierzył. Starogardzka zżera najwięcej w naszym spółdzielczym budżecie.

**Richard:** Jakie spółdzielnia ma najbliższe plany?

**Czajnikowy:** Jedziemy na półfinały. Wprowadzimy jak najwięcej naszych do finału. Finał Mistrzostw Teksasu stanie się wewnętrzną sprawą spółdzielni.

**Królik:** Dziękuję Panu za rozmowę.

**Archer:** Dziękuję.

**Richard:** Z Parku Zdrojowego w Polnicy mówił do państwa Richard Królik.

## Rozdział dwudziesty szósty: Wholkuska patelnia

### Wholkusz 1871 r.- południowy Teksas

Zulus Czaka stał i z pożądaniem graniczącym z obsesją wpatrywał się w patelnię. Dawno stracił już szanse na nagrodę pieniężną, a także na wszystkie nagrody rzeczowe. Wszystkie z wyjątkiem jednej, Wholkuskiej patelni. Była to nagroda za najkrótsze strzelanie w zawodach. W ostatniej rundzie strzelał się z amatorem o inicjałach G. F., więc podszedł do niego.

**Zulus Czaka:** Słuchaj stary, może byśmy się dogadali, jest patelnia do wygrania.

**G. F.:** Jak ją wygrać?

**Czaka:** Dostanie ją ten, kto będzie się najkrócej strzelał. Ja wygram w dwie sekundy, a patelnię podzielimy się pół na pół, co ty na to?

**G. F.:** Jak chcesz się podzielić patelnią, mamy ją niby przekroić?

Czaka podszedł do niego bliżej.

**Zulus:** Może byśmy wyjechali z nią na ferie świąteczne, wtedy razem moglibyśmy z niej korzystać.

Ręka Zulusa czule dotknęła dłoni.

**G. F.:** Niech ci będzie, Czaka, zrobię to, ale tylko dla naszych wspólnych ferii.

W zamyśle patelnia miała pełnić funkcje konsolidacyjną w ich związku. Po udanym stosunku mogli sobie usmażyć na niej kotlety schabowe. Jak kotlety się skończą, znowu wskoczyć do łóżka, potem znowu usmażyć kotlety i tak w nieskończoność.

Sędzia ogłosił początek rundy. Tuż po rozpoczęciu Zulus i jego kumpel przyszedli do sędziego zgłosić wynik, patelnia była już tak blisko. Ale, niestety dla Czaki, sędzia wpisał im 0-0, nakazał skucie ich kajdankami i wyprowadzenie z sali. Zanim Zulus wyszedł, jeszcze raz spojrzął na Wholkuską patelnię. Zrozumiał, że wymyka mu się z rąk, a wraz z nią szansa na wspaniałe spędzenie ferii.

## **Rozdział dwudziesty siódmy: Z pamiętnika cynicznego psychopaty**

### **Alamo kwiecień 1878 r.**

Walter Katakumba wszedł do swego pokoju i zmęczony opadł na biurko. Miał ciężki dzień, musiał zapoznawać się z dokumentacją muzeum i z zakresem swoich obowiązków. Obojętnie spojrzął na szufladę, ale ciekawość okazała się silniejsza od zmęczenia. Wyjął z kieszeni pęk kluczy i zaczął dopasowywać je do zamka w szufladzie. Kiedy już znalazł odpowiedni, przekręcił zamek i wyjął starą, zakurzoną teczkę. Pomyślał, że chyba nawet jego poprzednicy Tkacz i Lapwing jej nie czytali. Widniał na niej napis „Z pamiętnika cynicznego psychopaty” To jeszcze bardziej go zainteresowało. Otworzył teczkę i od razu włos zjeżył mu się na głowie. Miał przed sobą trzy fotografie. Jedna przedstawiała Zulusa Czaka leżącego na ziemi i płaczącego. Wokół niego było mnóstwo ludzi, którzy się z niego śmiali. W jednym ze stojących nad nim ludzi kustosz rozpoznał Radko Ryjnego. Katakumbie zrobiło się szkoda tego chłopaka. Druga fotka przedstawiała Darko Szrona osuwającego się przy barze z przepicia. Podczas gdy Szron tracił przytomność, Ryjny wybuchł cynicznym śmiechem.

Trzecia fotka przedstawiała jeden z pokoi w akademiku cały zawalany ludzkimi wymiocinami. Na wymiocinach spał Zulus Czaka, a dwa metry od niego stał Radko Ryjny i śmiał się z niego. Katakumba przeczytał napis pod fotkami Parubice 1875 r.

Kustosz wstrząśnięty przerzucił kartkę i zaczął czytać komentarz do zdjęć.

„Mówię Wam, jaki miałem ubaw w Parubicach, jak Czaka nie był w stanie utrzymać się na nogach i przewrócił się na ziemię na oczach setek ludzi mieszkających w akademikach. Kiedy już upadł na ziemię, zaczął płakać dodatkowo rozbawiając tym Parubicą publiczność. Pochwalę się przed wami, to ja i Archer tak zdegenerowaliśmy tego chłopaka. Kiedyś układał się dla patelni, teraz jest z nami i tworzymy spółdzielnię.

Na drugiej fotce widzicie Darko Szrona tracącego przytomność z powodu nadmiaru alkoholu we krwi. Darko to nasz nowy nabytek, zarobi dla nas mnóstwo kasy. Już przydał się nam w Polnicy. W dziewiątej rundzie podłożył się jak trzeba Leśnemu Zagajnikowi, za co został objęty przez nas pakietem socjalnym. Tak, zdecydowanie Szron to perspektywiczny spółdzielca!

Trzecia fotka jest najbardziej zabawna. Przedstawia pokój, w którym mieszkaliśmy wraz z Zulusem Czaka w Parubicach. Na samym początku zawodów żołądek Czaki nie wytrzymał i wymiotował on pod łóżko, tworząc tam ruchomą lawę wymiocin. Muszę przyznać, że chłopak zareagował prawidłowo i chciał natychmiast to zetrzeć, gdyż fetor był nie do wytrzymania. Zabroniłem mu jednak to sprzątnąć! Wyobrażacie sobie ten smród, gdy po tygodniu opuszczaliśmy pokój i wracaliśmy do Teksasu?!? Na same wspomnienie robi mi się niedobrze! Kiedy sprzątaczką wejdzie do pokoju, może stracić przytomność. Na pewno poinformują organizatora i wątpię, żeby za rok nas przyjęli. Ale co mi tam, ważne, że zabawa była przednia i to że w pokoju przez tydzień czasu utrzymywał się ten smród.

Zmieniając temat. Mówię wam, nieźle poszło naszej spółdzielni w Kroszalinie i Polnicy. W Kroszalinie było nas czterech i „wyjęliśmy” trzy nagrody. Pierwszą (Czaka), trzecią (Czajnikowy) i czwartą (ja). Wycackaliśmy tych frajerów, aż miło było patrzeć. Niech wiedzą, że z nami spółdzielcami nie mają żadnych szans!!!

W Polnicy coś nam nie wyszło pod koniec, ale ogólnie też nie było źle. Kasę dla „drużyny” „wywalczyli”: Leśny Zagajnik (druga lokata), Wielki Dziób (trzecie miejsce), Archer Czajnikowy (piąta lokata) i Zulus Czaka (siódme miejsce). Forbę musieliśmy podzielić na ośmiu (pakiety socjalne). Szczególnie „zasłużył” Byczy Liliput (podwałka w ósmej rundzie). Wiecie co, może cała sprawa nie wyszłaby na jaw, gdybyśmy nie chwalili się tym wszem i wobec. Teraz widzę, że to był błąd. Chciałem czymś zaimponować Indiance. Ponieważ nie bardzo miałem czym, pochwaliłem się przed nią, że mamy spółdzielnię w Polnicy i po zawodach będziemy mieć mnóstwo kasy. Liczyłem na to, że po takiej deklaracji z mojej strony będzie mi łatwiej ją zdobyć. Pomyliłem się. Dostyc, że nic nie wskórałem (jak zwykle zresztą), to jeszcze ona opowiedziała wszystkim swoim kumpelom (poczta pantoflowa). I po godzinie o naszej spółdzielni wiedział już cały turniej. Zresztą mała strata i tak inni degeneraci rozpowiadali na lewo i prawo, że mamy spółdzielnię i jesteśmy potężnie pijani. Wszystko przez tą starogardzką. Za dużo jej ostatnio pijemy. Najważniejsze, że nic nam nie mogą zrobić, bo nie mają żadnych dowodów. Poczekamy dwa miesiące aż sprawa przyschnie i pojedziemy na półfinał całą spółdzielnią. Wprowadzimy do finału sześciu degeneratów. Czeka już tam na nich ograniczony umysłowo Kurzy Mózdzek. Już zdobył tytuł Mistrza Teksasu, więc będzie musiał mi się podłożyć. Mi albo Archerowi, jeszcze nie wiadomo.

Finał mistrzostw Teksasu stanie się wówczas wewnętrzną sprawą spółdzielni!!!!

Chwała nam i naszym przyjaciom! Chuje (mam na myśli nie swoich) precz!!!!!"

Kustosz z niesmakiem odrzucił teczkę na biurko i zamyślił się. Czy to możliwe, że taka spółdzielnia działała w Teksasie. I czy możliwe jest to, że Tekskański Związek Rewolwerowców pozwalał na jej istnienie. A Archer Czajnikowy? Ten człowiek był nie tylko członkiem (i to wysoce postawionym) spółdzielni, ale również trenerem Akademii Strzeleckiej!? Czego ktoś taki mógł ich nauczyć? Jak się podkładać, żeby nie wykryli? Z kim założyć spółdzielnię, a z kim nie? Jak wypić pół litra starogardzkiej?

Najgorsze jest to, pomyślał kustosz, że wszyscy spółdzielcy w mniejszym lub w większym stopniu pochodzą z Akademii. Za państwowe pieniądze Archer przekonuje juniorów, że trzeba wstąpić do Degenerackiej Spółdzielni! Tego już za wiele! Jutro poinformuje o całej sprawie gubernatora! Powinni za to beknąć, inaczej ten ropniak będzie rósł i rósł, aż w końcu jego usunięcie okaże się niemożliwe!!!

## **Rozdział dwudziesty ósmy: Hańbiąca decyzja**

### **Warsaw środkowy Teksas rok przed Alamo**

W swojej willi popijając sok greifrutowy siedział Bartolomeo. Musiał rozstrzygnąć bardzo trudną decyzję. Na Forum Teksasu degeneraci zostali oskarżeni przez Zwinnego Owczarka o stworzenie tzw. "Degenerackiej Spółdzielni". W sumie oskarżenie objęło osiem osób: Zulusa Czaka, Archera Czajnikowego, Radko Ryjnego, Bycznego Liliputa, Wielkiego Dzioba, Darko Szrona, Leśnego Zagajnika i Kuźnię Heroiny. Oskarżenie to było dla Bartolomea bardzo niewygodne. Wraz z Ciemnym Parawanem, Zwinnym Owczarkiem, Siwym Rafaellem i właśnie Radko Ryjnym stworzyli silny portal medialny, który w zamyśle miał być wykorzystany jako broń opozycji przeciwko Jonatanowi Whotersowi i obecnej ekipie rządzącej. Teraz dopiero Bartolomeo zdał sobie sprawę, że niezbyt fortunnie dobrał sobie współpracowników. Zbyt późno zauważył, że Radko Ryjny to cyniczny psychopata, bez żadnych zasad moralnych. Jeździ po stanie wraz ze swoją spółdzielnią i zbijają szmal podkładając się sobie nawzajem. Na domiar złego te ich imprezy, meble fruują, siki płyną, degeneraci szorują się nawzajem szczotką do kibli. I ten Ciemny Parawan, niezrównoważony emocjonalnie, zakomklesiony jak cholera. Współpracować z takim gościem to obciach. Z założycieli mógłby współdziałać jedynie ze Zwinnym Owczarkiem i Siwym Rafaellem, którym nic zarzucić nie można. Więc co robić, czy zrezygnować z układu z Płockim Towarzystwem

Zbirów Szaletowych (Szalectaki) lub jak kto woli z Perfekcyjnym Towarzystwem Spółdzielni Zorganizowanej i działac w opozycji z uczciwymi ludźmi. Czy też, wybronić Degeneracką Spółdzielnię przed oskarżeniami Zwinnego Owczarka i popierającego go Kreatora (rozbudowana sieć informatorów). Bartolomeo wiedział, że bez degeneratów opozycja straci siłę ognia, ale z degeneratami straci na wiarygodności. Co zrobić, jaką podjąć decyzję. Od tej decyzji będzie zależało wiele, on również może stracić na wiarygodności. W końcu Bartolomeo wziął do ręki telefon i wykręcił numer do Ciemnego Parawana.

**Wielki Manipulator:** Czeguj!

**Bartolomeo:** Co słycać, Parawanie?

**Ciemny Parawan:** Co się z tobą dzieje!? Przyłącz się do obrony naszych ziomali. Ja nic innego od miesiąca nie robię, tylko wycinam posty i kasuje ankiety, aż mi pot z czoła leci!

**Bartolomeo:** Nie wątpię. Rzeczywiście pracujesz za trzech.

**Mała Zarzygana Sierotka** (z niemieckiego filmu): Ale ty jesteś bardzo pasywny. Wiesz, że nie może wyjść na jaw, że nasi sojusznicy, degeneraci to spółdzielcy. Jak my będziemy wyglądali, jeśli okaże się, że założyliśmy to forum z psychopatycznym spółdzielcą - Radko Ryjnym? Nie możemy do tego dopuścić. Dlatego włącz się do czynnej obrony degeneratów.

**Bartolomeo:** Spokojnie Parawan, najważniejsze, że nie ma dowodów winy, na tym możemy budować linię obrony, a ty wycinaj co trzeba. Razem damy sobie radę i sprawa w końcu przyschnie.

**Ciemny Parawan:** Takiej deklaracji od ciebie oczekiwałem.

**Bartolomeo:** Do zobaczenia na forum.

Bartolomeo odłożył słuchawkę i spojrział w lustro. Czy mu się tylko wydawało, czy też temu jegomościowi czegoś brakowało. Dopiero po dziesięciu sekundach zorientował się czego, twarzy...

## **Rozdział dwudziesty dziewiąty: To Suwak czy jego duch?**

**Jezioro Titicaca. Maj 1878 r.**

Oddział pod dowództwem Zwinnego Owczarka, Starego Graba, Pata Łgającego i Michaela Kreatora po dotarł nad jezioro Titicaca. Grab pojechał przodem. Miał dokonać zwiadu i sprawdzić, czy w pobliżu nie ma przypadkiem degeneratów. Od pozostałych oddalił się również Zwinny Owczarek. Jechał wzdłuż jeziora w celu zbadania okolicy. Gdy tak jechał, zza drzew nagle wyjechała Napalona Krowa cała obwiązana bandażami.

**Krowa:** Witaj Zwinny w naszych stronach.

**Zwinny:** My się znamy!?

**Napalona:** Chciałabym, żebyś kogoś poznał chłopcze.

**Owczarek:** Nie mów do mnie chłopcze!

**Krowa:** Synku, wielokrotnie powtarzam swoim pracownikom, żeby uważnie słuchali tego co im mówię.

**Zwinny:** Ja nie muszę słuchać.

**Napalona:** Kacie, przedstaw się Owczarkowi.

Zza drzew wyjechał na małym kucyku Tnący Kat. Na jego widok zdumienie pojawiło się na twarzy Teksańczyka.

**Zwinny:** Ależ to Ciężki Suwak!

**Krowa:** Jesteś pewien?

Mężczyzna naprzeciwko Owczarka do złudzenia przypominał Suwaka. I nowacją były oczy. Jak wiadomo, Ciężki nie posiadał oczu, wyłupili mu je podczas tortur degeneracji.

**Zwinny:** Dałbym głowę, że to Ciężki Suwak, gdybym nie wiedział, że zginął w dżungli Amazońskiej zabity przez Lucasa Terminatora.

**Krowa:** Prawda, że pięknie wygląda, sprawiłam mu nawet oczy.

**Owczarek:** Czemu nic nie mówi?

**Napalona:** Jak to nie wiesz, przecież on nie ma języka.

**Zwinny:** W co ty ze mną grasz, babciu?

**Krowa:** To jest Tnący Kat, gramy w tej samej drużynie.

**Owczarek:** I co, może jeszcze jesteście spokrewnieni?

**Napalona:** Szkoda mi takiego spostrzegawczego chłopczyka jak ty, ale będziemy musieli cię skasować.

**Zwinny:** Chyba żartujesz. Nie jestem tu sam, są ze mną Pat, Kreator i Grab oraz około setki żołnierzy. Nic do was nie mam, więc zejście mi z drogi, musimy dopaść degeneratów, nim znowu uczynią wiele zła.

**Krowa:** Nie pozwolimy ci odejść, chłopcze.

**Owczarek:** Skąd w tobie tyle jadu? Ktoś musiał cię skrzywdzić w dzieciństwie. Opowiedz mi o tym.

Wściekłość pojawiła się w oczach Napalonej Krowy. Skinęła głową i na Owczarka zarzucono siatkę, błyskawicznie krępując jego ruchy.

**Zwinny:** Właściwie to podpisaliście na siebie wyrok śmierci.

Krowa ponownie skinęła głową i zza drzew wyszła grupa tubylców prowadząc związanych Teksańczyków. Wśród nich Zwinny rozpoznał Pata Łgającego.

**Krowa:** Kto miałby ci pomóc, chłopcze? Oni? Grabowi pozwoliliśmy przejechać, gdy tu wrócimy będziemy już daleko stąd, Kreator sam was nie odbije.

**Owczarek:** Po co to robicie? Pomagacie tylko degeneratom. Chyba w dzieciństwie ktoś więził cię w piwnicy i z rzadka tylko dokarmił, inaczej skąd wzięłyby się ten twój obłąd w oczach?

Tnący Kat coltem zadał Owczarkowi potężny cios, po którym Zwinny stracił przytomność.

Do Kata podeszła Granie i położyła mu rękę na ramieniu.

**Krowa:** Ty i ja razem, załatwimy ich bracie na amen!

## Rozdział trzydziesty: Na degeneratów!

Czterej mężczyźni pochylali się nad miejscem, w którym kilka dni temu został ogłuszony Zwinny Owczarek.

**Nokia:** Tam go powlekli. W stronę dżungli.

**Prawda:** Pozostałych też związali. Jesteśmy kilka godzin za nimi. Co robimy?

Wszyscy popatrzeni na Starego Graba. Grab bił się z myślami. W grę wchodziła pogoń, w celu odbicia Zwinnego, lub kontynuowanie pościgu za degeneratami.

**Stary Grab:** Ruszajmy w stronę przystani.

**Nokia:** Owczarek i pozostali zginą!

**Grab:** Myślisz, że łatwo mi było podjąć taką decyzję!? Ale wiem, że Zwinny tego by właśnie chciał.

**Nokia:** Jesteś pewien?

**Grab:** Ja będąc na jego miejscu chciałbym, żeby on tak zrobił gdyby był w moim położeniu.

**Prawda:** Więc ruszajmy!

Po chwili mężczyźni wsiedli na konie i ruszyli w stronę przystani portowej. Po półgodzinnej jeździe już ją widzieli., a do niej przycumowany sporej wielkości okręt. Zsiedli z koni i podeszli do gringo w okularach, który badawczo im się przyglądał.

Stary Grab: Czy to jedyny taki okręt w tej okolicy?

**John Przewoźnik:** Jedyny, który pływa po tym jeziorze.

**Grab:** Musimy przeprawić się na drugi brzeg.

**John Przewoźnik:** Jak mi zapłacicie za tę usługę?

Grab stał zdezorientowany. Wszystkie pieniądze miał Zwinny, a oni byli bez grosza. Wtedy z konia zsiadł Paparazzi i podszedł do przewoźnika i wręczył mu kopertę. John otworzył ją i zaczął przeglądać zdjęcia. Jego oczy wyrażały bezgraniczne zdumienie, kiedy zorientował się co ma przed sobą. Nagle przewrócił się na ziemię i zaczął tarzać się po niej, zanosząc się śmiechem. Tak bardzo, że musiał trzymać się za brzuch. Pozostali wykorzystali to i wprowadzili konie na pokład statku.

**Stary Grab:** Odbijaj Manfred!

Za sterami stanął Paparazzi. Oddalając się od brzegu Teksaszczyki widzieli zmniejszającą się postać Johna Przewoźnika. John nadal leżał na ziemi, zwijając się ze śmiechu.

**Prawda:** On tego nie przetrzyma!

Grab, Nokia, Prawda i Paparazzi to były ciekawe postacie. Ludzie ci prowadzili regularną propagandową walkę z przeważającymi siłami wroga. Grali w tą ostrą grę, i to grali nieźle. Do stojącego za sterem Paparazziego podszedł Manfred Nokia.

**Nokia:** Skąd ty masz te wszystkie fotki?

**Paparazzi:** Jak to skąd? Od Graba.

Nokia pytająco popatrzył na Marlona Graba., czekając na potwierdzenie. Ale Grab powiedział wymijająco.

**Marlon Grab:** Musimy jak najszybciej dotrzeć na drugą stronę jeziora.

Cała czwórka z zaciętym wyrazem twarzy wpatrywała się w szkarłatną toń jeziora Titicaca. Tylko śmierć mogła przeszkodzić im w wypełnieniu zadania.

## **Rozdział trzydziesty pierwszy: Kreator odnajduje trop**

Nad wody jeziora Titicaca dotarł Michael Kreator. Po śladach zorientował się, że Grab i jego ludzie odpłynęli statkiem. Natomiast Pat i Owczarek zostali pojmani i powleczeni do dżungli. Kiedy Michael zastanawiał się co ma zrobić, na ziemi dostrzegł śmiesznie wyglądające okulary i wziął je do ręki. Nie mógł się mylić okulary pochodziły z Węgiel-City. Tylko jeden człowiek nosił tak idiotyczne okulary - Byczy Liliput! A więc Liliput nie został zastrzelony przez Grubego Pejcza, ale jakimś cudem przeżył! Być może to jest nawet to miejsce, w którym Liliput oszukiwał na play chessie!? Kreator poszperał jeszcze trochę i wyciągnął z piasku 200 euro. Po godzinie kopania udało mu się znaleźć laptop, na którym kantował Byczy i przytaszczył go do siodła, zabezpieczając jako dowód.

**Kreator:** Tak, to tutaj Liliput oszukiwał. On zaprowadzi mnie do tej Degenerackiej Spółdzielni.

Michael wsiadł na konia i odjechał. Tylko on wiedział jak ciężkim gatunkiem idiota jest Byczy Liliput. Odczuł to na własnej skórze mieszkając z nim kiedyś w jednym pokoju. Z uśmiechem na ustach ruszył jego śladem.

## Rozdział trzydziesty drugi: Wspomnienia Johna Rambo

Ulicami Atlanty spacerował John Rambo. Był ostatnim, żyjącym z elitarnego oddziału pułkownika Trapmana. Kiedy wojna się skończyła, John nie potrafił odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Snuł się po kraju przemieszczając się z miejsca na miejsce. Pewnego dnia natrafił na wrednego szeryfa. Był to naprawdę upierdliwy gość. Wywiózł go z miasta i kazał więcej się mu nie pokazywać. Kiedy John nie zastosował się do jego poleceń szeryf aresztował go. Mimo wszystko do tragedii nie musiało dojść, ale oni podeszli do niego z brzytwą. Obudziło to w Johnie przykre wspomnienia z wojny. Potem pokazał im na co go stać i uciekł do lasu. W głowie zaczęła mu wówczas rozbrzmiewać ta muzyka. Szeryf ścigał go również tam, nie wiedząc z kim ma do czynienia. Chcąc przerwać tę spiralę przemocy John oszczędził policjantów, a także samego szeryfa, mówiąc do niego.

„Mogłem zabić ich wszystkich, mogłem zabić ciebie. Tu ja ustanawiam prawo. Opuść sobie, opuść sobie”.

Ale szeryf nie odpuścił. Wezwał na pomoc Gwardię Narodową. Wtedy to jeszcze raz w uszach Johna zaczęła rozbrzmiewać ta muzyka. Wydostał się z jaskini i ciężarówka dotarł do miasta. Wysadził stację benzynową i załatwił szeryfa, choć ten jeszcze żył kiedy wsadzano go do karetki. Teraz Rambo spacerował ulicą i zadawał sobie pytanie: Czy jeszcze kiedykolwiek w jego uszach zabrzmiała ta muzyka? Szedł tak zamyślony, kiedy to usłyszał za sobą głos czyjś głos.

**Trapman:** Rambo!

John odwrócił się i zobaczył pułkownika Trapmana w towarzystwie nieznanego mu człowieka.

**Pułkownik Trapman:** Witaj John. Chciałbym, żebyś poznał mistera Jonathana Whotersa gubernatora Teksasu.

**Whoters:** Witaj John. Pułkownik opowiadał mi jaką jatkę urządziłeś w tym mieście.

**John Rambo:** Oni pierwsi upuścili krew... Oni pierwsi upuścili krew.

**Trapman:** John, mamy zadanie dla ciebie. W Ameryce Południowej jest więziona grupa Teksańczyków. Twoim zadaniem będzie uwolnienie ich.

**Whoters:** Będziesz mógł skorzystać z najnowszego sprzętu. Od strony technicznej pieczę nad akcją będzie sprawował Gregory Lucasiewicz, ale możesz do niego mówić Murdock.

**Trapman:** Czy zgadzasz się, John. Uwolnisz naszych?

**Rambo:** Tak.

**Trapman:** Zbiórka jutro o 7.00. Potem dostaniesz następne rozkazy.

**John Rambo:** Pułkowniku, czy tym razem wygramy?

**Trapman:** To już zależy wyłącznie od ciebie.

## Rozdział trzydziesty trzeci: Odbudowa imperium

Po drugiej stronie jeziora Titicaca, nad jego pięknymi wodami stał Archer Czajnikowy i ponuro wpatrywał się w toń. Przed jego oczami stanęły wydarzenia sprzed kilku lat kiedy to spożywał obiad w domu Białej Łania w Wielkim Jaworze. Za stołem siedzieli Biała Łania, Old Łania, brother of Biała Łania, no i oczywiście Archer. Obiad bardzo się udał Old Łani. Na pierwsze był żurek z jajkiem, a na drugie schabowy z ziemniakami i surówką z białej

kapusty plus kompot wiśniowy. Widząc przed sobą takie pyszności Archer nie tracił czasu i zajął się ich pałaszowaniem. Czajnikowy tak był zajęty obiadem, że nie zwrócił uwagi, że je samotnie, a pozostali w milczeniu mu się przyglądają. Po zjedzeniu pierwszego dania odstawił talerz i zaczął spożywać drugie. W pośpiechu pokroił kotlet i ze smakiem zaczął go konsumować. Jeden kęs, za nim drugi. Nadział na widelec trzecią porcję i przystawił sobie do ust, kiedy to nagle Old Łania postawiła przed nim czarną polewkę...

Twarz Czajnikowego wykrzywił straszny grymas. Z tych wspomnień wyrwał go Ryjny.

**Radko Ryjny:** Co tu robimy Archer, na co czekamy? Powinniśmy już wyruszać w kierunku Montevideo. Zahaczymy też o Buenos Aires, mamy tam w bankach ogromny kapitał. Po drodze będziemy rekrutować żołnierzy dla naszej sprawy. Ale powinniśmy się śpieszyć, Pinn depcze nam po piętach.

**Czajnikowy:** Cierpliwości Radko, jeszcze kilka chwil, a wszystkiego się dowiesz.

Do Radko i Archera zbliżała się grupa mężczyzn. Zatrzymała się tuż przed wodzem, a przed ich oblicza wystąpił człowiek z zawiniątkiem w prawej ręce. Z szacunkiem zaczął rozpakowywać paczkę i po chwili wyjął legendarny czajnik z Krynanicy cały pokryty złotem. Oczy Archera rozświeciły się niezwykłym blaskiem.

**Czajnikowy:** Na kolana psy, oddajcie temu czajnikowi boską cześć!!!

Jak jeden mąż przybysze upadli na kolana przed czajnikiem.

**Ryjny:** Cóż to za podniosła chwila!

**Archer:** W Krynanicy już nakazałem budowę sanktuarium, Fatima czy Luwr to będzie przy tym małe piwsko!!!

**Ryjny:** Jestem dumny z tego, że mogę uczestniczyć w tak epokowych wydarzeniach.

**Czajnikowy:** Byłeś ostatnio jakiś dziwny Radko, dopiero w Caracas ujrzałem cię takiego jak dawniej.

**Ryjny:** To prawda, miałem chwilę słabości, ale to już przeszłość, teraz jestem znów tym „starym” Radko! Znów będę podkładał ludziom świnię, skłócał przyjaciół, wprowadzał prowokacje i intrygi. Powrócę jak za dawnych lat wraz ze swoim ubeckim warsztatem artystycznym.

Dwaj wodzowie delectowali się tą chwilą triumfu, natomiast ich podwładni nie śmiali nawet podnieść się z klęczek.

**Czajnikowy:** Rad jestem widzieć cię takiego jak dawniej. Takiego cię lubiłem, a nawet...

**Ryjny:** Zapewniam cię, że już nigdy nie będę miał momentów zwątpienia.

**Archer:** Nie ma jak prawdziwa męska przyjaźń, co mogą wiedzieć o tym kobiety?

**Radko:** Dokładnie, oszukują, zdradzają, właściwie to są z nimi tylko same kłopoty.

Archer położył Radko rękę na ramieniu.

**Czajnikowy:** Czytasz w moich myślach przyjacielu, nie można polegać na tych zmiennych stworzeniach.

Ich usta zbliżyły się do siebie. Popatrzeni sobie jeszcze głęboko w oczy, po czym wycisnęli na swoich ustach namiętny pocałunek w międzyczasie nerwowo rozpinając spodnie. Ludzie klęczeli, czajnik błyszczał, a wodzowie stali się jednością nad szkarłatnymi wodami jeziora Titicaca.

Tak kończy się pierwsza część „Zemsty Czajnikowego” (Czajniki są wieczne)

**c.d.n.**